WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1834.

Dozwala się drukować, z warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno. 1834. d. 25 Stycz.

Cenz. L. Borowski.

PRZEMOWA.

Od wieków niepamiętnych wyrzeczoną, a codzienném potwierdzaną doświadczeniem, próżnobyśmy powtarzali prawdę, że czytanie i rozmyślanie, jest równie istotnym warunkiem życia ludzi umysłowego, jak załatwianie potrzeb materjalnych, tudzież ruch i praca nieodbite są do utrzymania zmysłowego bytu. Prawda ta, z całym orszakiem miejsc pospolitych, o pożyteczności, roskoszach i wpływie zatrudnień piśmiennych, tak często, w prozie, wierszach i ustném rozprawianiu, występowała już i codziennie występuje na popis publiczny, i tak się przez to samo stała powszednią, iż słyszenie jej ustawiczne, ledwo niemachi-

nalne, żadnych prawie nie obudza wrażeń. Atoli potrzeby życia umysłowego, równie jak potrzeby ciała, dawać się czuć statecznie nie przestają, domagając się ażeby je zaspakajano. Umysł wprawiony tak w poruszenie i czynność, ubiega się ciągle za przedmiotami, na któreby wywrzeć ją zdołał, a to właśnie dając początek piśmiennictwu i czytaniu tworzy, w rozmaitych językach, tak nazwane literatury, których mniejsze lub większe bogactwo i udoskonalenie, jest skazówką, umysłowego, mówiących niemi ludów, wykształcenia. Po pisarzach i czytelnikach, miarkować można o stopniu uprawy umysłowej, pewnej, jakiejkolwiek danej społeczności.

Jaki jest obecny stan literatury naszej, w rozmaitych odnogach nauk i umiejętności, jaka jest liczba poświęcających się im, z obowiązków stanu, lub przez samo, w tej albo też owej nauce upodobanie, osób, a ztąd, do jakiego stopnia

doszło pomiędzy nami oświecenie, nie mamy tu zamysłu rozważać: nad tém się tylko, w krótkości, zastanowimy, czy jest, i jaki jest u nas, *popularny*, iż tak rzekę, gust do umysłowych zatrudnień, i czego mu jeszcze nie dostaje, ażeby się nakierował i zmierzał do ich istotnego celu?

Publiczność nasza, po miastach, w klassie dosyć miernej nawet, wielkie upodobanie do teatralnych widowisk okazuje; scena dobrym sztuk wyborem i odpowiadającém ich wystawieniem zalecona, zawsze miała widzów dostatek; kobiéty i młodzież, cokolwiek już oświecenia posiadająca, czytać lubią poezje, romanse i powieści; ludzie w dojrzalszym wieku czytają pospolicie gazety, i radzi o przeczytanych tam rzeczach rozprawiają. Przed niedawnémi czasy jeszcze, wychodziło w Wilnie, sześcioro, czy też siedmioro, współcześnie prawie, pism perjodycznych, z których każde miało, mniej wię-

cej, dostateczną liczbę czytelników. Z tej przeto uwagi wyświeca się oczywiście, że umysłowe, pomiędzy nami życie, jest obudzone i obszernie się rozciąga: lecz przyznać potrzeba, iż od niejakiego czasu, mdłym bardzo, ckliwym i dziecinnej tylko lat dobie przyzwoitym, utrzymuje się pokarmem.

Po zgaśnieniu bowiem jedynego, w ostatnich latach, perjodycznego, naukowego pisma w Litwie, jakiém był Dziennik Wileński, oprócz książek szkolnych, których przeznaczenie jest różne od pism do *popularnego* czytania służących, wychodzą jedynie zpod prass tutejszych same tylko, różnej wartości wewnętrznej, tłumaczenia, powieści i romansów. Wydawany w Stolicy Państwa, po polsku, Tygodnik Petersburski i Bałamut, przez dowcipne i satyryczne krytyki obyczajów, tudzież przez oświecone, trafne, gruntowne, lubo niekiedy, zbyteczną surowością, zrażające młodych, płodów

pismiennych sądzenie, mogłyby istotniejszego, zaiste, rozumowi dostarczyć posiłku, ale na nieszczęście tak tu mało są upowszechnione i tak zrzadka czytane, że pisarze nawet sami, o których tam bywa sądzenie, ledwo się z powieści ludzkiej dowiadują, iż ich pisma rozważano, i to pospolicie wtenczas, kiedy się czegoś przykrego dowiedzieć wypadnie.

Całe zatém powszechniejsze u nas czytelnictwo, ogranicza się zatrudnieniem ciekawości, zajęciem obrazami, niekiedy pięknemi, imaginacji, lub też obudzaniem namiętnych poruszeń. Ciekawość może bydź uważana za najpierwszy i główny bodziec potrzeb umysłowych, lecz poddana jej pastwa nie zaspakaja ich bynajmniej: dąży ona bowiem do poznania tego, o czém jeszcze zgoła nie wie, jest zatém ślepa, częstokroć więc oszukiwa i prowadzi do błędu. Obrazy imaginacji, lubo się gruntują na stowarzyszeniu z sobą

przedmiotów i wyobrażeń, już zkądinąd znajomych, nie mając atoli wzoru całkowitego w naturze rzeczy, dalekiemi bardzo są od prawdy. Nierównie więcej jeszcze odstępują od niej żywe uniesienia namiętności, a ślepa im powolność na nieskończone uchybienia, szwanki i niebezpieczeństwa narazić jest zdolna; zamiast bowiem oświecania umysłów, żeną je na niepewne rozdroża, i w matnią rozumowych wraz z moralnemi obłąkań wikłają.

Każdy człowiek, mniej więcej, naturalnego otrzymał usposobienia, do zajmowania się tém, co jest ciekawe, do przypatrywania się, z upodobaniem obrazom pięknym, tudzież do namiętnych uczuć: rzeczy te, w pewnym względzie, obcemi nie są samej nawet grubej niewiadomości i prostactwu, chociaż się im w sposób niedokładny i nieoznaczony wystawują; mogą się albowiem w tysiącznych zmiennych postaciach obja-

wiać, a znajdując wstęp swobodny do duszy, przez wszystkie zmysły najżywszemi uczuciami ją przeniknąć; a przy znajomym wpływie wyobrażeń i pojęć na kierunek i dążenie woli, pociągnąć ją za sobą. Jakiż więc z tego wszystkiego wyniknąć może dla pojedyńczych osób i dla całego towarzystwa pożytek? Człowiek po doznaniu podobnych wrażeń, ani świadomszym rzeczy, ani rozsądniejszym, ani się lepszym nie staje: szczęśliwy, jeżeli po nich, przeciwne skutki nie wynikną! Lecz kiedy przy zatrudnieniach i czynności umysłu, wszystkie jego władze zarówno są w ruchu, i zgodnie w doskonaleniu się postępują, ta ich równowaga tylko do istotnego celu, wytkniętego przez rozum i doświadczenie, pracom umysłowym, doprowadzić jest zdolna. Roskosze, których jest źrzódłem uczucie piękności, tudzież niespodzianych i żywych poruszeń serca, uprzyjemniają zwykle wiek młodzieńczy umy-

słu, ale poznanie istoty i prawdy w rzeczach dojrzałości jego dokonywa. Z wymienionych dotąd przedmiotów powszechnego u nas czytelnictwa, widzimy, że mu bardzo schodzi na tém, ażeby przy zatrudnieniu ciekawości imaginacji wraz z żywszemi serca poruszeniami, było nauczającém, i do poznania gruntu rzetelności i prawdy w rzeczach doprowadzało; bez czego wszakże pismiennictwo i czytanie na bardzo się mało przydadzą.

Uczucie miłe, jakie się jednoczy z dochodzeniem, rozważaniem i poznawaniem prawdy, nie tylko zajmuje nasz rozum, ale przenika i napełnia duszę, nabawiając ją roskoszy uspokojenia i pewności. Prawda, że się to uczucie rozwija i wzmaga powolnie, przy pilniejszej rozwadze przedmiotów i głębszém a pracowitszém o nich rozmyślaniu, i dla tego mniej poufałe, mniej zrozumiane i trudniejsze jest do pojęcia; ależ za to w nim się jedynie zawierają skutki rze-

telnego oświecenia; które czyniąc człowieka rozsądnym, sprawiedliwym i dobrym wprowadza go do przybytków błogich doskonałego pokoju, przy uciszeniu tłumnych i drażliwych namiętności, przy wyzuciu się z przesądów i uprzedzeń; do przybytków mówię, nigdy niezachmurzonej pogody, które jak powiada poeta:

Semper innubilus aether integit,
Et large diffuso lumine ridet.

Przeświadczeni mocno u siebie o tej prawdzie, a pragnąc, według naszej przemożności, przyłożyć się, o ile od nas będzie zależało, do upowszechnienia pomiędzy współziomkami naszymi, zdrowych myśli, gruntownych poznań, dojrzałych, dobrze zgłębionych i rzetelnych sądów, w rzeczach naukowych, powszechniejszy interes wzbudzających, przedsięwzięliśmy ogłaszać je w zbiorze niniejszym, któremu tytuł *Wizerunków i Roztrząsań Naukowych*, nadaliśmy dla tego,

że pod nim wielka rozmaitość przedmiotów ogarnąć się dozwala. Pomimo to wszakże zbioru tego nie zamierzamy sobie uczynić encyklopedycznym: a chociaż to pragniemy nawrócić umysły na drogę poznań rzetelnych, na przekonaniu rozumu i ścisłej krytyce ugruntowanych, dalecy wszakże jesteśmy od napełniania go badaniami oschłemi i pozbawioném wszelkich powabów, arytmetyczném ocenieniem rzeczy. Zajmie w niém miejsce to tylko, co zwiastując byt swój rzetelny przekonaniu, zaleca się życiem, zdrowiem, czerstwością i nadobną urodą. Słowem, przedmioty oświecające rozum przybrane w powaby stylu i sztuką pisania zalecone, składać będą *Wizerunki i Roztrząsania Naukowe.* Znajdzie tu czytelnik obrazy ogólnych charakterów i stanu obecnego literatury, rozmaitych narodów, żywoty sławnych pisarzów, artystów i w rozlicznych zawodach życia towarzyskiego niepospoli-

tych ludzi, rozbiory i krytyczne oszacowanie dzieł najwięcej wziętości mających, wiadomości o wynalazkach, odkryciach i przedsięwzięciach do wzrostu cywilizacji dążących i t. p. Przedmioty, w skład zbioru niniejszego wchodzące, będą po większej części przekładami z najlepszych w krytyce literackiej, tudzież innych naukowych gałęziach pisarzów: chociaż się nie zaniedba o umieszczaniu w nim, krótkich przynajmniej wiadomości, o pomnażających się literatury naszej bogactwach. Słowem starać się będziemy zbiór ten uczynić składem wiadomości i materjałów naukowych, takim, do któregoby się w potrzebie odwołać można było, czyli książką, nie przez stracone tylko chwile czytania, lecz zawsze przydatną.

Tomik każdy stanowić będzie zupełną i oddzielną od innych całość: liczba ich wyjśdź następnie mogących, ani czas kolejnego po sobie ukazywania się, nie są za-

mierzone. Jeżeli uda nam się trafić do smaku czytającej Publiczności i przynieść jakąkolwiek dla powszechnej oświaty korzyść, (chociaż rzetelnie, tego zarozumienia, bez przywdziewania maski fałszywej skromności, wcale nie mamy,) staraniem naszém będzie pracować na zbliżenie się do tego celu, jak najwięcej i jak najusilniej; a to się stanie jedyną wewnętrzną serca pociechą i jedyném trudów naszych wynagrodzeniem.

ZDANIE

O WSPÓŁCZESNEJ LITERATURZE FRANCUZKIEJ (*).

Od trzech lat przeszło, stan literatury francuzkiej, do rzeczy bardzo zasługujących na uwagę należy. Wszyscy znakomici pisarze tego kraju przystają jednozgodnie na zamęt w wyobrażeniach i na śmieszne dzi-

(*) Krytyka, której się tu kładzie tłumaczenie z pisma perjodycznego angielskiego (*Edinburgh Review*), odznaczająca się wysokiemi pojęciami filozoficznemi, tudzież znajomością głęboką stanu moralnego Francyi, może się za zbyt surową niektórym naszym czytelnikom wydawać. A lubo, nam samym nawet wydała się ona niekiedy niesprawiedliwą; nie poczytywaliśmy wszelakoż za potrzebną złagadzać jej ostrość, i osłabiać surowość: dobrze jest znać zdanie, jakie o dziełach będących we wziętości pomiędzy na-

wactwo stylu, które część większą nowych płodów znieważają. Zgadzają się również na okrycie sromotą płochego egoizmu ze sprośnym cynizmem, których te dzieła tak smutne przykłady wystawują. Jest to zgodne ogłoszenie klątwy przeciwko temu brakowi zasad i przekonania, w rzeczach, które do religii, moralności, gustu i sumnienia należą. Mówią, że się geniusz ludu psuje; że nic nie masz głębokiego, nic rzetelnego i uczutego dostatecznie: ale to jest dziwniejsza, że ci

---

mi, mają cudzoziemcy, których punkt widzenia sprzyja niewątpliwie bezstronności sądu; zachowaliśmy przeto w zupełnej surowości oskarżenia i zarzuty, które pisarzom naszym krytyk edymburgski zadaje. Przestaliśmy tylko na sprostowaniu niektórych uchybień materjalnych, łatwo zasługujących na przebaczenie, w tém, kto nie widział zblizka teraźniejszej naszej literatury. I tak, przypisuje on jednej i tejże samej osobie romanse tak znakomite, pisane w towarzystwie przez PP. *Brucker'a*, *Leona Gozlan'a* i *Massona*; równie, jak nie zna prawdziwego nazwiska i płci P. *Sand'a*, pisarza pseudonima, co jest każdemu wiadomo; jak przyznaje Pani *Girardin*, jeden z ro-

ludzie, którzy się rozwodzą tak głośno nad tą teorją, którzy znajdują najwymowniejsze słowa, tam, gdzie chodzi o wystawienie na wzgardę stanu Francyi umysłowego, samiż rzeczywiście kopią przepaść, zarażają jadem ranę i przydają nowych nasion do skażenia, na jakie się żalą. Romanse po romansach, dramata po dramatach, pomnażają bardziej jeszcze pierwiastki niesforności i zamięszania w zdaniach, którym naród ten na łup wydany został. Zawsze sceny wszeteczne i srogie, zawsze wyrazy albo wściekłością albo wyuzdaną rozpustą oddychające: nic pocie-

mansów Pani Zofii *Gay;* jak umieszcza w poczcie pisarzów fantastycznych P. F. Szala (*Ph. Chasles*), który się nigdy o sławę w tym rodzaju nie ubiegał; jak wymienia dramat P. de *Raymond* w liczbie sztuk, za żywota nieszczęśliwego *Escousse* granych. Powinniśmy byli naprawić te omyłki materjalne, lekkie z siebie samych; lecz za obowiązek poczytaliśmy sobie, nic nie dodawać do sądów aristarcha szkockiego i nic z nich nie ujmować: albowiem nie własne tu nasze zdanie objawić mieliśmy w zamiarze. *Rev. brit.*

szającego serce, nic kojarzącego związki społeczne: ani jednego dzieła prawdziwie moralnego, któreby dążyło do ugruntowania na jej niewzruszonej podstawie, tej wiary chrześciańskiej, do której wszakże odnoszą się wszystkie zwyczaje, wszystkie uczucia i wszystkie obyczaje nowoczesne, i która tyle rewolucyj przeżyła.

Zapatrując się na taką literaturę sąsiadów naszych, jaką ją od czasu pewnego uczynili, rzekłbyś, że geniusz pogmatwania i zamętu, jest jedynym bogiem, którego przypuszczają i jedyną muzą, której święcą ofiary. Rozbierając ją zblizka, zdajesz się bydź pochylonym nad przepaścią, w której się przewracają i walczą z sobą wszystkie niesforności, wszystkie przeciwieństwa; jest to studnia bezdenna, podobna do Danta obwodów. Z której wychodzą społem, *rozmaite języki*, *wyrazy pokorne*, *jęki boleści*, *ryk zajadłości*, *głosy grzmiące na przemiany ze słabemi*, oraz *przedłużone klaskanie w ręce:*

Diverse lingue, orribile favelle,
Gemiti di dolore, accenti d'ira,
Voci alte e fioche e suon di man con elle!

Ponad tą przepaścią unoszą się bez przestanku postaci dziwaczne i krwawe; kilku satyrów bezwstydnych; czasami anioł z rozczochranemi włosami, z posępnym uśmiechem: ale nic nie zwiastuje porządku, pokoju i wielkości, którymby miejsca te widziadła oburzające i cudackie i to chaos fantastyczne, wkrótce ustąpić miały.

Na szczęście wątpić się nie godzi, ażeby ten stan nieszczęśliwy nie był jedynie stanem przejścia. Dzisiaj, w sobie samej tylko uważana literatura francuzka, bardzo się nędzną i nikczemną wydaje: zbywa jej razem na tej dostojności, na tej wielkości, na tym urodzaju, które do epok niezachwianej wiary, lub do tej potęgi niszczącej, cechy rewolucyjnych czasów, należą.

Literatura wieku ośmnastego jeden tylko wyłącznie cel miała: a tym było niszczenie; ale jakże była przeważną, jak potężną! jak przeświadczoną! Wierzyła ona w dzielność energii ludzkiej, i w możność doskonalenia się przyrodzenia naszego. Rzucając klątwę otwierała wraz w przyszłości światu widok

chwały połączonej z potęgą. Jedną ręką niweczyła ona powagę wieków, a drugą otwierała księgę tego nowoczesnego objawienia, tej apokalipsy filozoficznej, która wszystkich ludzi szczęśliwymi, wszystkie prawa mądremi, wszystkie narody kwitnącemi uczynić miała. Targała ona dawne węzły ustanowień towarzyskich; lecz dążyła do ich odnowienia i uczynienia piękniejszemi, mocniejszemi i trwalszemi. Wolterowie, Helwecyusze i Diderotỳ, wiedzieli o tém czego chcą, bardzo dostatecznie: było to dla nich uszczęśliwieniem i roskoszą, kiedy mury starej budowy, na około nich, pękały i runęły; kiedy bożyszcza i trony, świątynie i wieże feudalne, powałem okrywały ziemię, padając pod ich młotem potężnym. Ci ludzie pełni byli życia: potomność na nich jak na olbrzymów zapatrywać się będzie. Pomagali oni sobie i zachęcali się nawzajem do wspólnego dzieła. Europa drżała na każdą wieść o zwalisku, świadczącém ich potęgę: byli to wielcy-kapłani nowej ery, apostołowie poświęceni i fanatyczni zniszczenia, które się niezbędném stało.

Ztąd widzimy, jak zgodna jest całość w ich usiłowaniach! ile wymowy, ile dowcipu, ile potęgi umysłowej w ich uniesieniach! Jaka żyzność imaginacyi, jaka zgoda, pełna majestatu i śmiałości! Czytać ich będą poźniej, nie przypuszczając prawdy wszystkich ich pewników, i nie wierząc we wszystkie ich dowody. Potępią ich gwałtowność, ich ironiczną i cierpką polemikę, ich deklamacje, które się dla Anacharsysów Kloców (*Clootz*) i Roberspierów, stały głowniami wojny domowej: ale ich męztwo i zdolności potężne uwielbiać będą.

Jeżeli zaprobujemy porównać do nich pisarzów dzisiaj w modzie we Francyi będących, ostatni ci wydadzą się bardzo małymi, postępującymi na oślep, bardzo fałszywymi, bez żadnego planu i celu, nazbyt jałowymi co do wyobrażeń, obfitymi aż nadto w śmieszne wyrazów wezbrania. Albowiem czas nudów, zgrzybiałego wyniszczenia i rospaczy nastał. Doświadczenie, straszliwy doradzca, oziębiło zapał entuzyastów. Im z większém zaślepieniem rzucono się za szalonemi

nadziejami, tym zrażenie nastałe po paroxyzmie bardziej się gorzkiém i głębokiém okazało. Każdy o wszystkiém dzisiaj powątpiwa: żaden systemat nie znajduje szczérych zwolenników; uznają wszyscy, iż gmach dawny zagrzebał się w gruzach, i że się budowa żadna trwała nie wzniosła na jego popiołach. Już się zgoła w dobroć, potęgę i szlachetność rodu ludzkiego nie ufa. Okropne oddziaływanie, które nie wystarcza dla zwrócenia pojętności i duszy ludzkiej do dawnej wiary zniweczonej, ale z którego wynika ta nicość dziwaczna, ta literatura bez punktu śrzodkowego, bez prawdy, bez dzielności wewnętrznej, która mogłaby się stać sromotą narodu, gdyby wszystkie narody nie były zmuszone do kolejnego tej hańbie ulegania.

Zapuśćmy się w te otchłanie dążeń sprzecznych, widoków obłędnych, zboczeń mniej lub więcej świetnych i straconych talentów; zaprobujmy przypatrzyć się bliżej literaturze francuzkiej: znajdziemy niekiedy, w tém położeniu, które się zrospaczoném wydaje,

lepszej przyszłości obietnicę. Dzisiaj dwa nurty ścierają się z sobą, dwie rzeki płynące w kierunku przeciwnym, walczą z sobą nawzajem: z jednej strony filozofia materjalistów z 1760 roku, z drugiej zaś filozofia moralna i umysłowa, która, od dawnego czasu pokonana, stracone miejsce odzyskać usiłuje. Wszystkie statki rzucone na wir utworzony ze starcia się z sobą dwóch tych rzek przeciwnych, wylatują w górę i uderzają się z gwałtownością o siebie, a większa ich część przeznaczona na pochłonienie przez bezdenne odmęty, skazana jest na wieczną przed oczyma potomności zagubę. Poźniej się zapewne zaburzenie to ukoi; rzeka powróci do swojego spokojnego biegu; brzegi szczęśliwsze i żyzniejsze odkryją się oczom; ale aż do tej doby nic nie masz stałego, żadne trwałe koryto nie jest sporządzone; burzę tylko i walkę oglądamy.

Niechaj nikt nie utrzymuje, że dążenie duchowne, o którém mówimy, jest urojeniem naszego umysłu: znajdujemy je z każdej strony; potrzeba wyznania religijnego znajduje

się w gruncie każdego, acz najdziwaczniejszego systematu, które teraz powynajdowano. Teofilantropowie, mistycy, swedenborgjanie, templaryusze, sę-symoniści, wszyscy uznają, że bezpieczeństwo społeczne nie ma innej zasady, a rezygnacja innej podpory, nad religiją. Pozwólmy im jeszcze przez czas niejaki, w ich tyglu filozoficznym przetapiać dawne przepisy chrześciaństwa; pozwólmy im puszczać te bańki mydlane, które mieniąc się przez chwilę świetnemi tęczy barwami, pękają nakoniec i z parą ulatują. Kiedy te wszystkie dziecinne myśli ludzkiej urojenia zredukują się do niedojrzanych atomów, kiedy człowiek nauczony konwulsyami rewolucyi francuzkiej i odrętwiałością moralną czasów, w których żyjemy, uzna, iż sam sobie nie wystarcza, i że jego dziwactwa nie są to bożyszcza; ujrzym, jak się to całe burzenie ukoi, a całe te szumowiny literatury francuzkiej znikną.

Pisarze, którymi się teraz ta literatura zaszczyca, a których dzieła zadziwiać będą wnuków, pobudzając ich do uśmiechu ze wzgardy, są talentami drugiego rzędu, któ-

rym fatalny popęd do sławy, przez rewolucją lipcową nadany został. Od tej epoki rzekłbyś, iż wszystkie tamy zostały zerwane, pieczęć Salomona zgruchotana, i swobodne przebywanie wszędzie wszeteczeństwu, niemoralności i wyuzdaniu zabezpieczone. Ale niechaj nikt nie mniema, iż trzy dni 1830 roku, to gwałtowne wybuchnienie sprawiły: należy im się tylko złych żywiołów obudzenie, które na łonie społeczności, od dawnego czasu, w uśpieniu zostawały. Pod restauracyą znajdujemy też same zasady, albo raczej tenże sam brak zasad, tenże sam gust, albo raczej niedostatek gustu. Potrzeba to sprawiedliwie powiedzieć, iż Burbonowie od 1815 roku nic ku polepszeniu moralnemu i towarzyskiemu Francyi nie przyczynili; przez lat szesnaście kusili się jedynie o utwierdzenie się na tronie, i nic więcej. Nie wiemy azali im podobna było oczyścić i odrodzić nanowo ducha ludu, którym władać zostali powołani; ale zapewne nie przez podniesienie to czczego wizerunku zgrzybiałych form, nie przez nawerbowanie wojska jezuitów i kapu-

cynów, można było wrócić w części sprężystość i męzkość, poczciwość i wiarę tej massie, ponad którą więcej dziesięciu rewolucij, przez ćwierć wieku przeminęło. Pod panowaniem Karola X, dano pierwszeństwo hypokryzji; wychowanie dzieci nie przestało bydź poruczane tejże samej śmiesznej rutynie; nic nie zrobiono dla uzupełnienia tego wielkiego sojuszu moralności z oświeceniem, bez którego nie masz cnót narodowych. Przeciwnie ludzie dobroduszni zaprawdę, lecz pogrążeni w głębokiej niewiadomości tego wszystkiego, co porusza i kieruje ludzi, i niezręczni bezprzykładnie, pokusili się o wskrzeszenie tychże samych nadużyć, tychże szaleństw, tychże zbytków, przeciwko którym, filozofija ośmnastego wieku, potężną swoję maczugę uzbroiła. Rozwiązanie tego jest wiadome.

Literatura za restauracji była czémś niezupełném, obłędném i zawieszoném pomiędzy dwoma sprzecznemi mniemaniami; kilka doświadczeń znamienitszych, próbki *Vitet'a*, dramata P. *Merimée*, zapowiedziały odmianę

ważną i całkowitą w guście publiczności oraz w dążeniu umysłów. Po rewolucji lipcowej, minę otworzoną przez tych dwóch pisarzów, którzy nie szczędzili ani okropności ani zbrodni, wykopali głębiej *Balzac*, *Sue* i *Janin*; od tejto nowej epoki zaczyna się ich wziętość. Wtenczas to zostały ogłoszone wszystkie te zmory literackie, wszystkie biesiady rozpustne i srogie, które napełniają *Spowiedź*, *Salamandrę* i *Jaszczur*; obrona morderstwa i wszeteczności znajduje się tam na wszystkich stronicach, i to jest prawie jedyny cel filozoficzny, którego można w tych dziełach dostrzedz. *Merimée* i *Vitet* powściągani jeszcze byli przez jakieś wyobrażenie sztuki, przez jakieś pewne i oznaczone zasady. Po trzech dniach wielkich zjawiła się literatura chwilowa, przetwarzająca pilnie i głaszcząca haniebne dnia każdego namiętności, nosząca piętno widoczne swojego niedołęztwa i osobistego interesu, z duchem stronnictwa połączonego, podżegająca wszystkie pomysły, urągająca się wszystkim mniemaniom, mieszająca wszystkie style, upstrzona wszelkiemi

barwami na oślep rozrzuconemi, zarywająca na ubiory i sposoby mówienia wszystkich wieków i wszystkich czasów, lubieżna jak *Aretin*, stoiczna jak *Zenon*, biegająca bez przytomności i śmiejąca się jak w szaleństwie śmiechem rzetelnej rospaczy; zwiastująca sama swoję bezczelność i nicość, swój szał i niezdolność, jęcząca nad swojemi występkami bez żadnej w nich poprawy, i podwajająca takim sposobem miarę wzgardy, na którą zasługuje; smutna literatura, zdająca się mieć za hasło: niczego się nie spodziewać, w nic nie wierzyć, i niczego się nie obawiać.

Do czegoż przecie posłużą wszystkie te plony? co wyniknie z tego pożywnego soku tak szkodliwie zmarnowanego? oto, iż potomność rzuci okiem zdumionėm na to rozstrojenie powszechne, którego w nich maluje się wizerunek. W epoce, w której żyjemy, powiększa się przez to na nieszczęście zaraza, wystawując na widok przykłady złego. Potrzeba widzieć mirjady autorów, z których każdy obdarzony jest miernością talentu, zdolną do udawania talentu prawdzi-

wego i korzystający z tego zamętu, żeby pochwycić sobie ułamek fortuny i sławy, żeby łowić ryby w wodzie mętnej, jeżeli mi się godzi użyć tego gminnego wyrażenia, troszkę sławy, troszkę pieniędzy. Drobiazgowi szachraje, frymarczący literaturą, którzy się rozkrzewili niezmiernie od czasu, kiedy wszystkie zastawki zostały otwarte, od czasu, kiedy łaskawa publiczność przyjmować zaczęła, nie przypatrując się zblizka, wszystko, cokolwiek się pisać lub drukować komuś upodobało. Są to ludzie, którzy nie mając zalety szczerości i dobrej wiary, skwapliwie zawsze chwytają się rzeczy mających wziętość, puszczają się za niemi, wyczerpując i przywodząc do ostatniego kresu śmieszność i dziwactwo chwilowej zarozumiałości gminu. Mający dosyć łatwej przebiegłości, kiedy chodzi o zostanie szkodliwymi, starają się tylko o to, ażeby które ze stronnictw, rozdzielających państwo, nająć ich raczyło; a to karmiące ich rzemiosło przykłada się jeszcze do spodlenia literatury narodowej. Im się to należą sprzeczne rozprawy dziennikarskie, ro-

manse rozwięzłe i srogie, znieważające wynalazek druku; pochwały i krytyki usłużne lub też przedajne, które napełniają pisma perjodyczne. W jakimże innym czasie możnaby widzieć było, ażeby człowiek z imaginacyą i talentem jak P. *Balzac*, rzucił w oczy społeczności, udającej skromność i wytworność ukształconą w obyczajach, całą książkę wszeteczeństw w stylu zdawniałym (*les Contes drolatiques*)? W jakimże innym czasie ukazałby się naczelny swojej epoki pisarz dramatyczny, wybierający za przedmiot dzieła haniebną Lukrecyą *Borgia*, która się czy to z miłości czy z przyjaźni, autor nic o tém nie namienia, przywiązuje do swojego kazirodnego syna? Dosyć byłoby na odmalowanie stanu nieładu i anarchii moralnej w literaturze francuzkiej przypomnieć sobie samobójstwo nadzwyczajne, przez jakie zakończyli dwaj młodzieńcy *Escousse* i *Lebras*, którzy dla tego, że ich bardzo złe dramata przyjęte zostały mile, a od dziennikarzy nie odebrały oczekiwanych pochwał, razem się przez oczadzenie udusili.

Literatura zrodzona pod tak zgubnemi wpływami, składa się z dwóch stronnictw: jedno, któremu się widzi, że jest fantastycznem; drugie, które jak powiada, ima się rzeczywistości, lecz ta ostatnia przez oburzające kłamstw swoich dziwactwa, do większej nas jeszcze aniżeli pierwsza wzgardy pobudza.

Fantastyczna! Francya fantastyczna! Niktby temu nie dał wiary na początku teraźniejszego wieku; atoli dzisiaj, kiedy obecność mało wystawia pociechy, a przyszłość niewiele nadziei, można pojąć bez trudności jakim sposobem naród najdowcipniejszy, najweselszy, najuszczypliwszy, dał się pomimo własnej woli wciągnąć do świata idealnego, który jest swobodny od wszelkich przekazów bytu rzeczywistego, rozległy i równie jak nieskończoność zajmujący. Oto już od lat pięciu prawie, jak Francuzi powzięli upodobanie dziwaczne do Hoffmanna i probowali go naśladować, albo raczej powiedzmy, przedrzyźniać. Ze wszystkich pisarzów Hoffmann jest najmniej mogącym się naśladować. Ro-

dzaj jego, pod piórem samegoż autora jest niekiedy nieznośnym. Kiedy mu się cokolwiek uda, przypisać to powodzenie należy jego temperamentowi, który go uczynił sposobnym do odznaczenia się w tym stylu, dla tego jedynie, iż do niczego więcej zdatnym nie był.

U Hoffmanna temperament z przyrodzenia nerwowy i drażliwy, przez nałog pijaństwa i choroby chroniczne aż do kresów szału przywiedziony; uczucie wysokiej zdolności, ztyranej przez zbytki i zamienionej w niedołęztwo; imaginacya chora; pojętność nawiedzona przeczuciami i zdająca się widzieć szpony szatańskie u nóg łóżka, w ognisku komina, w najmniejszej przygodzie życia; mózg napełniony widmami własnego utworu, które go drżeniem przejmowały: takie były pierwiastki genjuszu, oryginalnego zaiste, ale równie także nie naśladowczego jak oryginalnego. Komużby on mógł przekazać tę wiarę głęboką w świat niewidzialny, tę trwogę, jaką wrażały mary poczęte w jego umyśle chorym, a wylęgłe w winiarni? Hoffmann był

zjawiskiem fizyczném i moralném: sam on jedynie był w stanie rozbierać i opisywać gorączkę umysłową, która go pożerała. Sam jedynie mógł znaleźć ogniwa niedostrzeżone, przywiązujące do życia rzeczywistego te urojenia niezmierne. Kiedy mnóstwo pisarzów francuzkich mniemało, że udaje Hoffmanna wynajdując postaci dziwaczne, ukazując nam małego djabełka konno na klamce u bramy, węże i anioły z błękitnemi skrzydłami unoszące się ponad płomieniem pączowym, napróżno pożyczali od obłąkanego Niemca materjałów jego teatru. Żeby podchwycić jego geniusz, potrzeba było umieścić się równie jak on pomiędzy pijaństwem szynkowni i zawrotem głowy szpitala warjatów. Czytaliśmy więcej sta powieści fantastycznych francuzkich, w których tumany i blask powietrzny sztuk fantastycznych z głupowatością pracowitą przekopijowane zostały: prawdziwy elixier Hoffmanna, choćby on był elixierem djabła, do nikogo nigdy należeć nie będzie, i nazawsze tajemnicą dla niezręcznych naśladowców pozostanie. Przy-

najmniejże pisarze fantastyczni usiłują zmyślać, i źle lub dobrze zmyślają. Jest to świat niewidzialny, którego otwierają podwoje. Jeżeli ten świat ci się nie podoba, jeżeli ich rószczka czarodziejska nie odkrywa ci żadnego skarbu, oskarżać tylko możesz ich niezręczność: ale oni ciebie nie oszukują. Lecz cóż powiemy o tych, którzy siebie przedają za malarzów rzeczywistości, a w których pismach nic się rzetelnego nie znajduje, ani jedna prawda, ani jeden charakter nie są wzięte z właściwego miejsca? Ich autorowie równie dobrze mogliby zostać pomieszczeni w niezmiernych mocarstwach przestworu, albo w krainach przedadamowych przedpotopowego globu, jak w Chinach albo Monomotapie. Wyobraźmy tylko takie osoby, które nigdy nie mogły mieć bytu, i które dokazują czynów, nie mających nawet związku z charakterem, jaki im nadano. Wszystko jest niezgodnością i niestosownością; logika cierpi z każdej strony: jeżeli bohatyrka jest charakteru słodkiego i cnotliwa, blondynka i biała, jak mówią ci autorowie, można bydź

pewnym, że przed końcem pierwszego tomu jakaś zbrodnia, z pierwszym jej charakterem niesforna, przypisana jej zostanie; jeżeli mężczyzna jaki jest potworem, przyznają mu wielkie cnoty. Popychany ze wstrząśnieniem z jednego do drugiego niepodobieństwa do wiary, z jednej do drugiej sprzeczności, z jednego do drugiego dziwactwa, czytelnik, którego ciekawość jest z początku podniecona, kończy na rozjątrzeniu; a kiedy się ta drażliwość dalej przedłuża przez mnóstwo potrącań odebranych, staje się nudną i zamienia się w niesmak. Widziałem skoczka na linie pociesznego, którego pierwsze wywinięcie się napełniło mię zadumieniem, którego drugi podskok już mię mordował, a trzeci sus jego niebezpieczny zmusił mię do opuszczenia miejsca.

Nie mówię, ażeby u tych pisarzów, równie jak i u naszych dawnych autorów, nie znalazł się od czasu do czasu promyk jasności, wyrażenie świetne, myśl śmiała, rys postrzegania; ale zaledwo gra ta błyskawicy mignie z obłoku, zaraz się chmury zamy-

kają, i znowu pogrążony jesteś w tumanie mglistym i krwawym, który ciebie otaczał. Zdawało im się, że tym sposobem odnowią literaturę i dowiodą płodności swojego geniuszu; ale przeciwnie nic bardziej nie okazuje jałowości i ubóztwa śrzodków, jak ustawiczna potrzeba uciekania się do nadzwyczajności i przerażenia. Ludzie obdarzeni prawdziwym talentem działają skutecznie za pomocą pierwiastków zwyczajnych: wynaleźć charakter człowieka, stworzyć łańcuch wypadków, któreby interesowały imaginacyą, zająć, nie czyniąc gwałtu rozumowi, ciekawość, jest to robota, która tak czasu i rozwagi jak i geniuszu wymaga. Ale szperać w ohydnych tajemnicach wystawy, samobójczych i nagłą śmiercią zmarłych ludzi, trupów (*la Morgue*), domu obłąkanych (*la Salpetriere*), i placu tracenia osądzonych zbrodniarzy (*la place de Greve*), jest to smutne i łatwe rzemiosło, które można odbywać bez trudności każdemu, ktoby tylko miał pióro śmiałe i nieszkrupulatne.

Nie tak wszelakoż postępował sam nawet

Wolter, pisarz, któremu tytuł autora szatańskiego właściwie przystoi. W *Kandydzie* nie kreśli on żadnej osoby, ani rzuca żadnego zdarzenia, na oślep. Jakożkolwiek uniesienie jego geniuszu jest uszczypliwe, wszystko atoli tak jest rozporządzone, iż się do głównego wrażenia przyczynia, wszystko posługuje do udowodnienia jednego pewnika i do utrzymania jednego systematu. Jedna wprawdzie myśl boleśna panuje w całém dziele, i rozwija się energicznie wpośrzód imaginacyi i satyry wyskoków. Obaczmyż przeciwnie jak teraz pisarze modni we Francyi starają się udowodniać swoje systemata i popierać swoje teorje. „Chciałem tutaj, powiada P. *Janin*, w swojej przemowie do *Spowiedzi*, okazać nieco przymusu moralnego w człowieku, który czuje potrzebę religii, a nie znajduje jej w przybytku, albowiem nigdzie jej nie masz.“ To co uderzyło autora, co według jegoż własnego wyznania, starał się on wystawić, to jest właśnie punktem najwydatniejszym oblicza moralnego Francyi. Rzucić mu tylko wzrokiem naokoło siebie należało: każdy po-

jedyńczy człowiek, każda rodzina, byleby tylko bacznie je zważał i z pilnością wydał, wystawiłyby mu przykłady tej choroby, którą opłakuje. Opowiadanie tak fantastyczne, jak wszystkie djabelstwa Hoffmanna, służy mu za dowód tego wniosku. Anatol, jego bohatyr, jest człowiekiem Młodej-Francyi, mającym wąsy, kamizelkę zaszpiloną aż pod samę brodę, i bez bielizny; dławi własną swoję żonę pierwszej nocy po ślubie, z wielu powodów, o których się wnet dowiemy. Naprzód, tańcowała ona z roskoszą; potém zastanowił się, iż starzejąc, młoda jego małżonka, tak będzie okryta zmarszczkami i brzydka, jak ośmdziesiątletnia ochmistrzyni, która nad nią miała dozór; nakoniec zapomniała o imieniu jego chrzestném kładąc się do łóżka, i zanadto, jak mniemał spała. Wszystkie te pobudki tak ważne, skłaniają naszego człowieka z dowcipem i z dobrym tonem do zostania mordercą młodej dziewicy: wezbranie szaleństwa, po którém wezbranie zgryzot następuje. Anatol chce się spowiadać i szuka godnego kapłana, którýby go mógł

rozgrzeszyć: jeden jest nazbyt tłusty, drugi zbytecznie chudy; ten nadto w materjach religijnych obojętny, ów zbytecznie surowy i nie śmie dadź jemu rozgrzeszenia. Tak przebiega tuzin spowiedników; między innymi trafia na xiędza hiszpańskiego, którego zdybał sam na sam z piękną osobą, i który nie zdawał się bydź skłonnym do uduszenia pięknej dziewczyny. Po długiej dopiero odyssei Anatol trafił przecież na swego xiędza; poczciwy kapłan, który go pociesza, daje mu rozgrzeszenie i ledwie nieuleczonego odprawuje. Po sześciomiesięczném szaleństwie, nasz bohatyr wyświęca się na duchownego, zostaje także kapłanem, odprawuje mszą, i tyle nabywa otyłości, iż go właśni przyjaciele nie poznają.

Wszystko to służy za dowód, iż nie masz religii we Francyi. Owoż wypadki bardzo zgodne z prawdą, a które tak przedziwnie społeczność teraźniejszą charakteryzują! Podziwujmy się cokolwiek logice autora, który chcąc dowieśdź, że nie masz religii pocieszającej, ukazuje nam przy rozwiązaniu czło-

wieka religijnego i pocieszyciela. Niepodobna jest znaleźć w jakiejbądź literaturze cokolwiek podobnego do urągowiska i dziwactwa tego zakończenia. P. *Janin* słusznie powiada w swojej przemowie, iż pisał bez planu i na chybił trafił; ale się niesprawiedliwie porównywa do Krebillona syna, malarza wieku bardzo niemoralnego, autora portretów oburzających nas często, ale które przynajmniej do swoich oryginałów są podobne.

Na filozofii to więc, na celu, na planie, na pomyśle pierwotnym, zbywa wszystkim pisarzom francuzkim naszej epoki. Talent w szczegółach nie może nagrodzić tej nędznej niesforności, ani zastąpić miejsca tego całkowitego układu, z którego się tak wzgardliwie natrząsa. *Janin* wydaje niekiedy przymioty niepospolite; wiele blasku w stylu; epizody świetne w uniesieniach; pewna złośliwa i otwarta pocieszność, która się miesza z miejscami najpatetyczniejszemi i wyraźniej takowe odbija: nakoniec promienie jasne i przenikające, które nie mając nigdy rozległego pojęcia, nie ogarniając dzisiejszego towarzy-

skiego stanu całkowitego ogółu, gruntują niekiedy jego głębiny. Rzekłbyś, że to są błyskawice przytomności w omroku pijaństwa, które migają wpośrzód zamętu i cieniów pojęcia. Wprawdzie autor przez czas długi w prostocie i czystości zachować się nie umie. Jest w nim wrodzony geniusz przysady, zgubny dla każdego wielkiego dzieła, a który wystawia sprzeczkę osobliwszą z rozdziałami prostotą ujmującą i natchnionym stylem oznaczonemi. Takiém jest opisanie statku wiejskiego w *Spowiedzi*. Historja ofiar, które przewoźnik poświęca, ażeby dadź synowi swojemu wychowanie duchowne, należy do najpiękniejszych kartek, które kiedykolwiek napisano.

Nie tylko *Spowiedź*, ale wszystkie dzieła, które wydał P. *Janin*, wydają imaginacyą gorącą i namiętną, zdanie i gust fałszywy, oraz niezdatność zupełną do układu i przywiedzenia do stanu dojrzałego wielkiej całości. Znajduje się tam głęboki ślad uchybienia, przeciwko któremu samże autor z tak zapalczywą natarczywością powstaje, a tém

jest, niedostatek zasad w moralności, w polityce, w religii i w literaturze. Widzimy w nim człowieka gotowego do pisania, za i naprzeciw wszelkim zagadnieniom, we wszystkich, jakie tylko sobie wyobrazić można dziennikach, może nie z pobudek interesu, ale ponieważ nic prawdziwém, nic w oczach jego fałszywém nie jest. Pierwsze jego dzieło, Zatrawiony osieł i kobiéta ścięta (*l'Ane mort et la Femme guillotinée*), jest ohydną kupą, tą mieszaniną krwi, choroby i wszeteczeństwa, którą rzeźnik trzymany w Bedlam (*) z przyczyny szaleństwa mógłby wymyślić. Po *Spowiedzi*, o którejśmy mówili, nastąpił *Barnave*, zarys niedokończony i niezupełny, lecz uderzający i śmiały tej epoki, w której dawna monarchija i lud dawny rozstały się z sobą, żeby się potém nie spotkać z sobą więcej nigdy i nie poznać się nawzajem; tak się powinni byli odmienić, pierwsza w emigracji, drugi zaś w zwycięzkich podbojach. Co się zaś tycze

(*) Dom warjatów w Londynie.

jego dwóch ostatnich płodów: Powieści Fantastyczne i Powieści Nowe (*les Contes Fantastiques* i *les Contes Nouveaux*), nic o nich nie powiemy. Powieść pod tytułem *Rozetta*, tudzież Uwagi o Krebillonie młodszym, same tylko jedynie zdają się bydź godne wziętości tego pisarza.

Gdybyśmy mieli w zamiarze szykować stosownie do ich zasług autorów francuzkich, zapewne P. *Janin* nie zająłby pierwszego miejsca, ale raczej P. *Victor Hugo*, pisarz dramatyczny oryginalny, liryk pierwszego rzędu i znakomity pisarz romansów. Imaginacya jego jest twórcza, natchnienie górne i czyste; widzi wyraźnie cel, który sobie zamierzył i postępuje ku niemu krokiem stałym z dzielnością; umie rozważać czas długi i wytrwale doprowadzać do dojrzałości przedmiot, o którym pisać zamyśla; nakoniec ta zdolność, którą posiadają jego współzawodnicy, zdolność mówię tworzenia malowideł dosadnych i barwienia ich w świetne kolory, wybitniej się jeszcze w dziełach jego niż w czyichkolwiek innych

wydaje. Na nieszczęście ten zakis zepsucia i nieładu, który się daje postrzegać we wszystkich książkach tegoczesnych, znajduje się także w jego dziełach, i im dalej postępuje, tym się coraz bardziej choroba ta umysłowa pogorszać zdaje. Porównajmy jego pierwsze płody z ostatniemi. W *Bug-Jargalu* i w *Hanie Islandczyku*, umysł przynajmniej, na scenach słodkich i pocieszających spoczywa, tudzież na pewnych cnotliwych charakterach, dających zapomnieć o nawale zgrozy i tylu okropności; widzieć przecie można, że dusza autora jest czuła i obdarzona wyniosłością. Ale cóż zawiera w sobie *Lukrecya Borgia* i *Król się bawi?* Jest to niesforna massa morderstw, kazirodztwa i rozpusty. Nie masz tam żadnego wzruszenia tchnącego ludzkością, lub wspaniałomyślném uczuciem; zdaje się, że wpływy zabójcze tej epoki, barometr moralny geniuszu jego zniżyły. We wszystkich czasach wyłącznym błędem P. Hugo'na była przesada; najlepsze dzieła jego noszą jej cechy na sobie; jak nasz *Maturin*, tak i on w swoim *Hanie Islandczyku* użył, a na-

wet nadużył okropności skandynawskiej. Jego *Bug-Jargal* powieść wzięta z historji powstania na Sę-Domingo, nie ma zgoła żadnego podobieństwa do prawdy. Bohatyrem tu jest murzyn, gatunek Grandissona, który się zapala miłością platoniczną ku niewieście białej i poświęca życie swoje dla szczęścia tej, którą kocha i jej małżonka. Wiele się epizodów opowiadania tego dzielnością pęzla odznacza; między innemi opisanie walki, jaką nad przepaścią *Habibrach* i *D'Auverney* staczają z sobą. Ta ostatnia scena jest wystawiona z tak drobiazgową energiją, iż czytelnik, który ściga wszystkie przemiany tej śmiertelnej bitwy, ledwo, aż do fatalnej chwili, odetchnąć zdoła.

Jedyne dzieło doskonałe, które P. Hugo wydał, ma za tytuł: Ostatni Dzień skazanego na stracenie (*le Dernier Jour d'un Condamné*). Nie jest to romans, ale rozbiór stanu duszy: *autopsia* moralna i psychologiczna, kronika myśli człowieka, spisanie dostateczne jego uczuć w przeciągu czasu pomiędzy wyrokiem a stracenia chwilą.

Wiem ja, że od tej epoki P. *Victor Hugo* wmówił w siebie, iż był założycielem nowej nauki, chcącym znieść karę śmierci we Francyi, zmieniając prawodawstwo. Jest to jedna z tysiąca pretensyj, jedno z tysiąca przysadnych udawań, które pisarze francuzcy rozumieją się w obowiązku nadawać sobie za godła. Ale czemu się dziwić na przekorę wszelkim przysadom potrzeba, jest to dramat wewnętrzny i metafizyczny, utworzony przez Pana Hugo; serce człowieka w straszliwej dobie drobiazgowie i umiejętnie opisane; cała tragedya wewnętrzna, którą nam autor objawia, nie używając żadnego przydatkowego śrzodka, nie mówiąc nawet nam za co bohatyr jego na śmierć skazany został.

Zdaje się, iż we wszystkich tegoczesnych płodach francuzkich, choroba wewnętrzna, wyrzut jadowity i niszczący musi koniecznie się ukrywać, jak zgnilizna pewnych owoców. Uchybieniem główném tego dzieła, zkądinąd pełnego dzielności i talentu, jest winowajca, który się tak dobrze tłumaczy, który rozbiera siebie z taką filozofiją, który

ma duszę tak słodką, umysł tak potężny, styl tak piękny i tęgi, zdaje się zupełnie do trybunału kryminalnego nie należeć. Któż przypomni sobie, ażeby widział kiedykolwiek na ławach dla oskarżonych, przed tym trybunałem, wpośrzód żandarmów i nikczemnych posługaczów prawa, człowieka, zdolnego napisać choć jeden paragraf Pana Hugo, człowieka mówię, obwinionego o morderstwo, przekonanego o zbrodnią, i niezasługującego na przemianę kary? Te zbrodnie gwałtowne zdarzają się niekiedy szlachetnym z przyrodzenia istotom, obłąkanym przez namiętność, lecz one są, jeżeli się godzi powiedzieć, *antiliterackie*, niezgodne z rozwagą filozoficzną i spokojnością pracy umysłowej. Młody Hiszpan zamorduje swoję kochankę; ale nigdy ani *Rousseau*, ni też lord *Byron*, tegoby nie uczynili: przestaną oni tylko na deklamowaniu; myśl u nich tak gwałtowna, działa nie paraliżuje.

Kościół Boga-Rodzicy w Paryżu (*Notre Dame de Paris*), który był w wielkiém podziwieniu, zawiera w sobie rysy ge-

niuszu: piękne malowidło architektury śrzedniego wieku, wielki zgiełk ludzi i obyczajów, które nibyto, jak powiadają, należeć miały do czasów dawnych, a rzeczywiście do żadnych nie należą. Tu również jak i w innych dziełach P. Hugo, piękności szczegółowe obracają się około niepodobieństwa; śrzodek dziwaczny i pozbawiony logiki, służy za podporę bajce, której niebrak na interesie. *Han Iślandczyk* wystawiał nam potwora, pół niedźwiedzia pół człowieka, z pająka ramionami a paszczą odyńca; *Bug-Jargal* afrykańskiego celadona, walczącego dawnych rycerzów obyczajem, z poświęceniem się dla czystej miłości. *Kościół Boga-Rodzicy w Paryżu*, ożywia bohatyrka śrzedniego wieku, Esmeralda, której nigdy bez wątpienia, rynki paryzkie w 1400 roku nie okazały. *Mignon* Getego i *Fenella* Walter-Skotta w tém naśladowaniu powtórzona, znalazła wielu stronników. W rzeczy samej zawierają się piękności dramatyczne w większej części scen, do których ona wchodzi; ale ta wysoka cywilizacja w Cygance, ale ta słodycz wytworna

obyczajów w takim wieku, ale ta *Taglioni* przeniesiona do epoki barbarzyńskiej, są to naszém zdaniem dziwaczne niepodobieństwa do prawdy. Malarz dobitny i energiczny scen gwałtownych, P. Hugo rozsiał po tém swojém dziele kartki i obrazy przedziwne. Takim jest obraz wystawujący jednego z bohatyrów powieści, przypatrującego się, z wysokości wieży kościelnej, traceniu jego ofiary na placu, którego znagła mściwém ramieniem *Quasimodo* ztrąca na bruk o sto przeszło stop odległości. To opisanie zawiera w sobie coś pięknego i podobne jest bardzo do walki, którą stoczył *D'Auverney* z *Habibrachem*, o czémeśmy już namienili. Wszystko tu jest dokładne, każde poruszenie nędznego xiędza, każde westchnienie z piersi jego wydobyte, każde ujęcie się muru palcami skrwawionemi, które się jak szpony ściskają. Ołowiana rynna zatrzymuje go w spadaniu; chwyta się jej oburącz, rynna się chyli, gnie się zlekka pod jego ciężarem; pod nim tłum ludu wyje wrzaskliwie; nad nim *Quasimodo* opłakuje swej zemsty ofiarę. Xiądz

kołysze się długo nad przepaścią, rospacz jego zdobywa się na ostatnie wysilenie; upuszcza wreszcie rynnę: ciało jego zlatując przewraca się kilkakroć na powietrzu; upada, kaleczy się na dachu, zkąd zsuwa się na bruk i druzgoce się do reszty. W tych opisaniach *Victor Hugo* występuje w całej świetności, lecz to są tylko ułamki; całkowity zaś układ dzieł jego dalekim jest od wystawienia tej jedności i tej harmonii, która naczelne płody pierwszego rzędu charakteryzuje.

Wreszcie, nazwać można *ułamkowemi*, jak to powiadają Niemcy, wszystkie literatury francuzkie. Jeżeli autor jaki przedsięweźmie wielkie dzieło, jest to w powszechności zbiór tylko epizodów, kilka płatów świetnych jego zaspakaja. Inni szczersi wyznają swoję niemożność do tworzenia dzieł wielkich, ogłaszając tylko części oderwane, zbiory i rozmaitości. Często także trzech albo cztérech pisarzy składa się na napisanie jednej książki. Niestety! wszystkie te symptomata, słabość i jałowość nieszczęśliwą zwiastują! i

nie inaczej, jak tylko przez głęboką naukę, przez zmianę stanu towarzyskiego, pisarze francuzcy ojczyznie swojej umysłową wyższość przywrócić zdołają.

Czytajmy romanse P. *Sue*, które tak świetne powodzenie dla siebie zjednały. Chce on bydź *Cooper'em* francuzkim. Już to potrzeba wyznać, iż można zarzucić wiele rozwlekłości, oziębłości, a niekiedy i niestosowności sławnemu romansiście amerykańskiemu. Nie przepuści on ani jednego listka na drzewie, ani jednego ćwieczka w okręcie, ani guzika u sukni, ani oczka u pączochy. Pisze tak powieść, jak się zwykle sporządza inwentarz; ma on osoby drewniane, żelazne i miedziane, jak są statki na jego jeziorach, a którym braknie tylko serca, czułości i życia. Ależ u Pana *Sue* to jeszcze jest lepiej. Jeżeli malowidła jego są prawdziwe, nie masz okrętu francuzkiego, któryby nie był *pandemonium*, pod osobistém djabła dowodztwem, osadzoném jego złemi aniołami. Słuchając go, życie okrętu składa się tylko z morderstw, rozbojów, złodziejstwa, gwałtów, za-

bójstwa i przeklęctw: wszystkie pokłady fregat usłane są trupami: atmosfera śmierci, siarki, dymu i wina cięży nad każdym statkiem; pożoga prochowni okrętowej jest wypadkiem codziennym, większa część kapitanów kończy życie przez powieszenie ich na wielkich rejach, a wszyscy majtkowie jedzą mięso ludzkie, równie jak my bifsztyk. Potrzeba powrócić do tego, co zwykle mówimy: przesada, kłamstwo, brak logiki; te ważne literatury francuzkiej uchybienia, zacierają jej przymioty, przeszkadzają rozwijaniu się większej części ludzi, obdarzonych niepośledniemi talentami.

Atar Gull (tak się najlepsze dzieło P. *Sue* nazywa), jest to bohatyr teraźniejszej mody, na wzór P. *Victora Hugo* i P. *Janin*, przestępujący wszystkie prawa zwyczajne, jedynie tylko dla roskoszy, niespodziewanego zdumienia czytelnika. W tej literaturze opacznej, gdzie rzekłbyś, że się tylko zdrowego rozsądku i prawdy boją, gdzie dla tego jedynie odstąpiono płaskości klassycznych, ażeby się udadź za logiką szpitala warjatów,

zgodzono się na to, ażeby każda cnota była zbrodnią, a każda zbrodnia cnotą. *Atar Gull* jest negrem, negrem poczciwym, który przez lat sześćdziesiąt czuwał nad swoim panem, z troskliwością mu posługiwał, poświęcił dlań swoje zdrowie, swoję fortunę, swoje nocy bezsenne. Akademija francuzka kończy na przyznaniu mu nagrody za cnotliwe czyny, na którą on bynajmniej nie zasługuje: albowiem *Atar Gull*, głęboki hypokryta, okrył się tą poświęcenia się maską, dla zgubienia swojego pana, dla wyniszczenia całej jego rodziny i przyprawienia o śmierć jegoż samego, jak to sam potém przed nim wyznaje, kiedy ten nieszczęśliwy kolonista, najlepszy z ludzi, na łożu śmiertelném kona.

Moglibyśmy jeszcze powiedzieć coś o Powieściach filozoficznych (*Contes philosophiques*), P. *Balzac*, o Powieściach rubasznych (*Contes drolatiques*), o jego Jaszczurze (*Peau de Chagrin*). Jest to człowiek z dowcipem dzielnym i obfitym, któremu nie zbywa na zdolności do opowia-

dania, i który częstokroć opowiada bardzo dobrze. Jest on bez logiki podobnież jak *Janin*, bez pojętności w dowcipie, bez filozofii rzetelnej, a nade wszystko z przesadzonym cynizmem, nabawiającym wstrętu, a którego nic w człowieku z talentem usprawiedliwić nie może; ale obfituje w szczegóły szczęśliwe, w rzeczy z przenikliwością uczute i przyjemnie opowiedziane. Jest to jeszcze człowiek z talentem niezupełnym, który nic nie doprowadził do dojrzałości, nic nie wymyślił, który rzuca na oślep mnóstwo powieści, nakréślonych raczej niż ukończonych, interesujący zawsze na początku, niedostateczny przy rozwiązaniu, puszczający się za popędem pióra, gaduła, rozprawiacz niepodobny do prawdy. Dla P. *Sue*, Pana *Janin*, i często dla P. *Victora Hugo*, zbrodnia, morderstwo, gwałt, kazirodztwo, są głównemi moralności romansu punktami: P. *Balzac* przestaje na rozpuście, posuwa on swawolą francuzką do jej ostatniego stopnia nieprzystojności i zuchwalstwa. Są takie powieści tego autora, któreby zarumie-

niły dragóna i woźnicę w zadumienie wprawiły (*).

Wszyscy ci pisarze ustanowiliż aby jednę zasadę, zaprowadziliż jaką naukę, pocieszyliż przynajmniej jednę duszę, daliż komukolwiek pożyteczną przestrogę? Nie zaiste. Rzucili w ten bezdenny odmęt egoizmu i

---

(*) Byłoby wszakże bardzo niesprawiedliwie przywalać tą klątwą Bezżeńców (*les Celibataires*), jednę z najprawdziwszych powieści, tak w swoim całkowitym układzie, jako i w okolicznościach ubocznych, którą imaginacja postrzegacza kiedykolwiek utworzyć mogła. Tej to prawdzie winniśmy interes głęboki, który P. *Balzac* umiał rozlać na akcją osób swojego romansu. A jednakże, xiądz to stary, tak w duszy, jak mierny w rozumie, jest tu bohatyrem; ale ta sama jego mierność interes obudza, albowiem w sporze jest z ważném położeniem, w jakiém się znajduje. Nadajmy mu charakter odpowiedny temu położeniu, a ten interes zniknie. Walter-Skott podobnież nie nadał bohatyrskiego charakteru swojej Amy Robsart. Ale z charakterem porywczym i lekkim, naraził ją na wszystkie kłopoty w zamku Kenilworth. (*Tł. fr.*).

wstrętu, który opanował społeczność francuzką, swoje myśli, złe tylko pomnażające; rozdarli głębiej i zatruli jadem ranę towarzyską. Udamy sięż szukać w ich kartach, jak naprzykład w Monteniu (*Montaigne*) doświadczenia rzetelnego, filozoficznego i cokolwiek opieszałego ludzkiego życia, jakiém jest w samej istocie? Natchnąż one myśli wzniosłe entuzyazmem? Przejmąż wzruszeniem energiczne dusze, jak pisma Russa? Przyłożąż się do dźwignienia czci poświęcenia się, która ustąpiła miejsca indywidualności przedajnej i rzetelnie ohydnej? Znajdzież tam potomność choć ślad jeden myśli uczciwej i wspaniałej, choć jedno szlachetne wzruszenie? Nie zaiste. W dziełach nawet, które są pisane z większém uspokojeniem i z większą na pozór słodyczą, w *Indyanie* i *Walentynie* przez Jerzego *Sanda* (*), rokosz przeciwko ustanowieniom ludzkim, a mianowicie przeciwko małżeństwu, to jest obrona cudzołoztwa znajduje się na każdej karcie,

(*) Pani Dudevant.

labo raczej jest to zamiar i zasada tych romansów rozmaitych. Ostatni autor, któregośmy wspomnieli, przewyższa część znaczniejszą romansistów francuzkich co do talentu wyprowadzania osób swoich na scenę, wzbudzenia ku nim interesu, malowania domowego pożycia rodzin i wystawiania rzeczywistości. Można wymienić pierwsze karty *Indyany*, jako arcy-dzieło, jako wizerunek familijnego życia zupełnie ukończony. Znajduje się nadto w tej książce młoda kobieta, wystawiona na pastwę tak wielkiej czułości nerwowej, iż przybiera sobie dwóch kochanków, nie licząc męża, i kończy na wyznaniu, iż najspokojniejszy i najmniej zpomiędzy trzech okazały, najgodniej miłości jej odpowiadał.

Jeden z pisarzów, który najwięcej od lat kilku wydał romansów, taił się pod przybraném nazwaniem *Bibliofila Jakoba.* P. Paweł *Lacroix*, takie jest jego prawdziwe nazwisko: nie zbywa mu, jak się zdaje, ani na obfitości, ani na łatwości stylu; ale u niego myśl główna zawsze jest prawie słaba

i stara; erudycja nabyta wczora i ciężko nawalona przytłacza istotę powieści. *Taniec Makabra* naprzykład, składa się z powietrza morowego, z czarodziejstwa, z wszeteczności, ze szczegółów pożyczonych od starożytników, tudzież z morderstw bez odetchnienia i końca. Niedawno w dziele mającém za tytuł Rozwód (*le Divorce*), oraz w inném Cnota i Temperament (*Vertu et Temperament*), pisarz ten zaprobował wychylić się ze sfery śrzedniego wieku, w której aż dotąd zostawał, i rozciągnąć swoje postrzeżenia na społeczność współczesną i żyjącą. Nie czytaliśmy z tych dzieł żadnego, nie będziemy zatém umieli powiedzieć do jakiego się stopnia autorowi udały.

Mamyż wspominać o Pawle *Kock'u*, malarzu suberetek i głupowatych błaznów paryzkich, następcy *Pigault-Lebrun'a*? i tłuszczy nieznajomych bazgraczy, roszczących sobie do autorstwa, nie wiedzieć jakie, prawa, żyjącej z tej przewrotności uczuć i wyobrażeń, która panuje we Francyi, tłuszczy fabrykującej romanse, ze wszystkich zbrodni

przed trybunał kryminalny zapozywanych? Tłum ich jest nieprzerachowany. Możnaby naliczyć przynajmniej pięćdziesiąt romansów nowych na miesiąc. W tej liczbie romanse noszące nazwisko Michała *Raymond'a*, które są owocem stowarzyszenia ludzi obdarzonych talentami, zasługują na uwagę. Są to dosadne malowidła życia paryzkiego. Chcielibyśmy, ażeby z tą dzielnością szyderczą i posępną, która ima i przytłacza występki współczesne, rzetelna się sympatya z dobrem i cnotą połączyła. Chcielibyśmy także, ażeby ich czułość nie przestając bydź gorącą i żywą, częściej prostym sądem była kierowana; żeby nie uważała gminu za niezdolny do błędów, a występków za nieoddzielne od cywilizacyi wytwornej, i żeby cała potęga ich nienawiści, na klassy się śrzednie i wyższe nie zwalała (*).

(*) Zarzut ten zdaje się bydź niesłuszny. Obaczmy, azali w *Fabryce* autorowie powieści *Daniela Kamieniarza*, oszczędzali występki klass niższych! Potężna moralność często bywa tych powieści

Zastanówmy się tu i starajmy się zgromadzić niektóre wyobrażenia, co się nam w ciągu tych uwag nawinęły. Ubarwiona przesadą, wykwintnością i kłamstwem; ubiegająca się za zdziałaniem wrażenia na przekorę wszystkiemu; pogardzająca prawdą, opowiadająca nierozsądną i społeczności przeciwną mizantropiją, udająca, że w nic nie wierzy wraz z ubolewaniem nad tém; zmysłowa, lecz bez zapominania się; dogmatyczna, lecz bez logiki; bezbożna bez przekonania; żałująca upadku religii, lecz bez szczerości w tym żalu; niewystawująca żadnej zasadniczej podpory, żadnej nauki w złém nawet; nic doskonałego, nic dokończonego, nic zupełnego: literatura współczesna francuzka, jest widocznie literaturą przejścia. Ledwo kilka imion, które się przywiązały do jej sławy, w czasach lepszych wybrnie może.

---

wypadkiem; zarzuciéby można tylko ich autorom udręczenia nazbyt boleśne i nadto długo przeciągnione, które zadają czytelnikowi, jak w *Annah l'hebetée* i w *Inevitable*. (*Tł. fr.*)

Co się zaś tycze płodów, o którycheśmy mówili, te skazane na prędkie zapomnienie, które ich już pochłania; i radzić ich się tylko będą nasi następcy, jak osobliwszych pamiątek choroby społecznej, która zbyt długo trwała.

(*Révue britannique*, 1833. *Novembre.*)

GOETHE.

Człowiek, który we dwudziestym drugim roku życia jednym wzlotem stanął na czele literatury europejskiej (*), który przy schyłku swego wieku, licząc więcej niż ośmdziesiąt lat, jako patryarcha filozofii i poezyi Niemieckiej, potrafił utrzymać w czci godnych swych rękach berło umysłowe, powierzone mu przez spółczesnych, do którego praw nie zaprzeczali mu cudzoziemcy; pisarz, którego wszystkie stronnictwa dzielące literaturę, otaczały z równém podziwieniem, któremu *Szleglowie* i *Coleridge* (**), jednęż cześć oddawali; umysł potężny, obejmujący wszy-

(*) Ogłoszenie *Cierpień Wertera* było epoką w Europie.

(**) *Coleridge* metafizyk i poeta Angielski.

stko i mistycyzm i filozofiją, i dramat i krytykę, i natchnienie liryczne i sceptycyzm historji; ów reprezentant dziewiętnastego wieku i nowożytnych Niemiec, zasługuje na roztrząśnienie zgłębione, na sumienne rozpoznanie zjawiska, jakie przedstawia dziwna rozmaitość jego prac umysłowych i wszechstronność jego sławy. Zajmował on za dni naszych w Niemczech toż samo miejsce, jakie miał Wolter we Francji w ośmnastym wieku. Gete, podobnie jak Filozof Fernejski, jest wyrażeniem wieku, organem niepoliczonej ludności, główną przyczyną, która w ruch wprawiła tłumy umysłów, usiłujących iśdź za popędem przezeń nadanym. Bez wątpienia w Niemczech, w tym rodzimym kraju metafizyki i oderwanych pojęć, w narodzie ogólnie przystępnym dla wzruszeń poetycznych, i mniej czułym na wykwintność zmiennej towarzyskości, niżeli na urok imaginacji i odkrycia erudycji, dyktator literatury i poezyi, nie może jaśnieć temiż samemi przymioty, ani się kazić podobnemi wady, których uderzające połączenie przedstawia w so-

bie Wolter, wierny swej epoce i narodowi. Lecz ta sama odmienność stanowi ich podobieństwo; im się bardziej różni ich położenie, tym się więcej winien genjusz ich odróżniać; na tymże samym siedząc tronie, z równą potęgą, lecz otoczeni odmiennemi znakami władzy, panują oni jako królowie dwóch przeciwnych dziedzin.

Wolter był głową sekty. Gete zwolennik eklektyzmu, nie hołduje żadnej sekcie, nie podnosi sam żadnej chorągwi. Można zarzucić patryarsze filozofów Francuzkich większą część błędów i wad, wiążących się z tytułem naczelnika stronnictwa. Często szlachetny, ludzki, obdarzony rzadkiém zamiłowaniem ludzkości, Wolter pochlebiał przesądom mniej zgubnym, aby obalić szkodliwsze. Gete, jak trafne uczyniła postrzeżenie Pani Stael, podobał sobie w walczeniu kolejném najsprzeczniejszych przesadzonych wyobrażeń. Niepodobna go obwiniać o pochlebianie bądź pojedyńczym osobóm, bądź też towarzystwom i sektom. Wolter należał do wieku walki i zniszczenia. Gete po nim bez-

pośrzednio się urodził, na granicy wieku rozważającego, mniej unoszącego się namiętnością, więcej pragnącego umiarkowania i pokoju, bardziej miłującego bezstronność niż skłonnego do fanatyzmu. W filozofie Franeuzkim widzieć się daje cała zapędność obrazobórcy; ironija jego wszystko w proch roztrąca, epigramma jak trucizna pożera. Więcej jest godności w Gete, który nie ubiegając się ani za budowaniem, ni za niszczeniem, wydaje tylko wyrok jak sędzia, lub wzrusza jak poeta. Jeden swym gwałtownym wpływem zwiastował burzę zbierającą się na obalenie monarchij, zapowiadał czas silnej gorączki dla narodów; w dziełach drugiego widzieć się dają potęga eklektyzmu, potrzeba wyboru i ocenienia nauk, jasnowidząca bezstronność nowej epoki.

Gete nazywany od swych spółziomków *Apolinem Musagetem*, rzeczywiście nadał ruch wszystkim umysłom, dopomagał wszystkim umysłowym rozwijaniom się w Niemczech od lat pięciudziesiąt; nie jest on łatwym do zrozumienia w ogóle dzieł i w jego

myśli zasadniczej, wewnętrznej; im bardziej modyfikacye tej myśli są giętkie i rozmaite, im zasłony, jakiemi się ona okrywa, są liczniejsze i przejrzystsze, tym staje się trudniej dla powierzchownego postrzegacza przeniknąć tajemnicę. Dla wielu czytelników, cały urok jego zasadza się na stylu wytwornym i razem prostym, giętkim, ubarwionym i retorycznie liczebnym. Wieśniak powtarza śpiewy Getego; człowiek światowy przebiega jego karty malownicze; filozof szuka klucza tajemnic, w większej części dzieł jego zawartych. Czyliż tajna przyczyna tej wyższości zależy jedynie na rozmaitości, na sztuce ponęty i wabienia wszystkich gustów? Nie podzielamy tego zdania. Gete nie myślił nigdy dworsko zalecać się swym czytelnikóm, owszem zamiast pochlebiania, wręcz się z nimi ściera, zamiast starania się podobać, raczej się z nich natrząsa. On pierwszy swemi arystofańskiemi satyry, prześladował płochą sentymentalność naśladowców Wertera. On pierwszy wystawił na pośmiewisko barbarzyńskie podrzyźniania *Goetza*

Berlichingen. Skoro exaltacja Niemiecka nad miarę wybujała, Gete rzucał na szalę wagę swego imienia i dostojność swego genjuszu, by przywrócić równowagę i wznowić panowanie rozumu. Czemuż więc przypisywać giętkość, bynajmniej niewynikającą z chęci podobania się i jednania względów? Nad tém się pilnie zastanowimy; w tém się znajduje wyjaśnienie zagadki i rzeczywiste wytłumaczenie genijuszu Getego.

Jest on *artystą*, artystą w najszlachetniejszém znaczeniu tego wyrazu. Wszelki głos przyrodzenia odbija się w jego duszy. Obwiniany o panteizm przez niektórych filozofów, więcej zacieśnionych w swych widokach, niżeli przezornych w sądzie, nie był on nieczułym na wszelkie wzruszenia, jakie człowiek, społeczność, świat fizyczny lub moralny, obudzać w nas mogą. Dla niego źrzódłem twórczych natchnień był świat cały, a przeobrażania się jego umysłu, są tylko objawianiem się następującém po sobie rozmaitych natchnień. Zupełnie tak samo, jak płótno pod pędzlem Pawła *Veronese*, na-

przemiany zdobione jasnemi kolory i pochmurnemi odcieniami, odbijało całą naturę we wszystkich jej obrazach, we wszelkich widokach, jakie tylko gra światła i cienia urozmaicać mogą.

Wzniosłą dziewiczość starożytności greckiej, energiczny zamęt wieków śrzednich, cywilizacją czasów nowożytnych: człowiek ten wszystko zrozumiał. Czytajmy wytworny obraz Woltera przez Getego skréślony, ujrzymy tam, z jaką przenikliwością, z jaką łatwością pisarz Niemiecki zastosował się do myśli i namiętności pisarza francuzkiego, autora *Kandyda* i *Mondain:* przebieżmy jego drama rycerskie (*), a mniemać będziemy, że słyszymy chrzęst kopij o kirysy, głuchy huk mostów zwodzonych opadających na ciężkich łańcuchach. Ostatnim jego tworem jest *intermedium do Fausta;* tam jakby dla przeświadczenia o tej giętkości i wielostronném obejmowaniu rzeczy, go odróżniających, umiał połączyć w ramach fan-

(*) *Goetz von Berlichingen.*

tastycznych wspomnienia wieków rycerskich gotyckich i z odległej starożytności podania Pelasgów i Hellenów; nic ciekawszego nad te obrazy naprzeciw postawione: z jednej strony uroczyste chory dziewic i kapłanów Mycen i Argos, z drugiej wszystek ruch wojenny hierarchii feudalnej; tu pogaństwo i nad niém przewodząca fatalność; tam chrystyanizm jeszcze w stanie dzikości, z jego mysterjami miłośnemi, w związku z barbarzyńskiemi obyczajami; tu poezya plastyczna, że tak rzekę, przybliżająca się przez swą nagość, jedność, prostotę, do szczytnych form rzeźbiarstwa; tam poezya chrześcijańska, malownicza, napoły cieniem osłoniona, już wdzięczna i wstydliwa, już piekielna i odrażająca. Taka jest wszechstronność umysłu Getego, gdzie jak we wspólnej świątnicy, wszystkie wiary i wyobrażenia podają sobie rękę i dla się znajdują miejsce. W ostatnich leciech wydał on *Divan*, składający się z poezyj wschodnich, gdzie oddycha genijusz azyatycki, gdzie potęga monotheizmu mahometańskiego żywo się wyraża; i

tenże sam pisarz, którego ogniste pióro uwieczniło w jego młodości marzenia owego młodego kochanka (*), zapamiętałego ucznia sentymentalności nowszych czasów, potrafił w swej starości na lirze Hafiza wydadź czarowne boleści i namiętności mistyczne wschodu.

Do tej zadziwiającej giętkości artysty, ruchliwego źwierciadła całego wszechogromu (universum), dołączmy nadzwyczajną doskonałość, znamionującą jego dzieła. Nigdy, jak się często przytrafia najznakomitszym jego współziomkom, nie gardzi on formą i nie poświęca jej dla myśli. Ostatnia zawsze się w nim jawi, pełną życia, świetną, przybraną w najpiękniejsze powaby, wykończoną i zdobną. Wykształcił on swą sztukę z usilnością do niezrównania. Odkrył wszystkie śrzodki pomocy, ze wszystkich tajemnic korzystał. Najdrobniejsze szczegóły języka Gete wyrabiał starannie i z zamiłowaniem, jak owe metopy greckie w kolumnach doryckiego porządku, których najmniejsze części świad-

(*) Werter.

czą i dzisiaj jeszcze o dokładności i delikatności dłóta sztukmistrza, co je wyrzynał.

Ta wielostronność umysłu, połączona z doskonałością w wypracowaniu, były nieodbicie potrzebnemi przymiotami, aby rozciągnąć panowanie nad wiekiem, któremu Gete przepisał prawa swego genijuszu. Nasze gusta, jako synów cywilizacji daleko posunionej, są wytworne do zbytku, a piękność w wykończeniu roboty ręcznej, jeśli się godzi użyć tego pospolitego wyrażenia, stanowi pierwszą zaletę, która uderza naszę uwagę i ściąga pochwały. Zrodzeni w epoce zaburzeń, widzieliśmy Europę dziesięć razy zmieniającą swą postać; wszystkie zasady zmięszane, wszystkie nauki wrzące, że tak powiem, w jednèm wspólnèm ognisku, utworzyły przed oczyma naszemi najdziwniejszy zamęt. Życie narodów od roku 1780, było życiem usiłowań, passowania się, ciężkiego rozwijania się, prób we wszelkich kierunkach, walki pomiędzy rozmaitemi wpływami, lub poddania się ich sprzecznej potędze. To samo właśnie umysł i dzieła Ge-

tego, powtórzyły z zadziwiającą wiernością. Cudowna jego organizacya stosowała się do wszystkich wyobrażeń udoskonalenia, nie przypuszczając zbytniego wybujania. I on także jak wiek, miał swe walki wewnętrzne, swe wątpliwości, utopije, boleści w głębi trapiące, swe lata niewiary goryczą zatruwającej, swe popędy ku wolności, porządkowi, religii. Pewien Francuz, którego imie głośne jest w rocznikach dyplomacji, powiedział ujrzawszy Getego: jest to obraz człowieka, który wiele od smutku ucierpiał. On się mylił, mówi Gete w jedném ze swych dzieł, gdyż winien był wyrzec o mnie: „oto człowiek, który umiał passować się energicznie“ (*). W rzeczy samej życie Getego było ciągłém usiłowaniem i dążeniem ku udoskonaleniu moralnemu i wyższości artysty; a przeto talent jego wzmagał się z wiekiem, tak, iż ostatnie płody jego starości, zdawały się bydź owocami siły i wieku dojrzałego.

(*) Es sich recht sauer werden lassen.

Łatwo widzieć, jak interessowną i pouczającą jest rzeczą, zmierzać w ślady na drodze przypadkowej i rozmaitej, za genijuszem tak zmiennym w poruszeniach i tak śmiałym jak wiek, do którego należy. Postępy tego czynnego umysłu szły drogą równoległą do postępów jego czasu. Począł on z ruchem ośmnastego wieku, od silnego wzburzenia się i niepokoju; wyrażenie rozpaczy i gwałtownego powstania, było pierwszym jego tryumfem. Potém wznosząc się stopniami, wśrzód wstrząśnień politycznych, wpośrzód zaburzeń wojny i filozofii, aż do stref najszczytniejszej poezyi i sztuki, skończył na tém, iż połączył i zlał we wzniosłą mięszaninę pobożność filantropiczną Fenelona z przebiegłością Huma; ironiczną przenikliwość Woltera z tą pocieszającą wiarą w piękne przeznaczenia człowieczeństwa; wyrozumiałą łagodność apostoła z bystrością nowego filozofa.

Zwróćmy uwagę na chwilę, w której wystąpił Gete, na epokę jego młodości. Widok świata cywilizowanego był smutny i

groźny. Zgrzybiałość monarchij, wyuzdane zapędy fanatyzmu, próżne usiłowania rządów, gwałtowne kroki nowego wojującego kościoła, którego zastępom przywodzili Wolter i Diderot, napełniały umysły zastanawiające się nad stanem rzeczy, przestrachem i melancholiją. Widzę, mówi Hamlet Szekspira:

Jak w gałęziach drzewa narodowego, zamiast ożywnych, głucho krążą zjadłe soki, zniszczenie niosące; drzewo wkrótce uschnie; trucizna co je pali, dla wszystkich oczu zakryta, mnie jednemu nie jest tajną, ujrzycie jej zgubne działanie (*).

Zjadłe te śmiertelne soki krążyły w żyłach ciała społecznego. Znużona szkodliwemi abstrakcyami spekulacya filozoficzna, pod panowaniem Loka, ograniczyła się do moralności praktycznej, pełnej pochlebnego pobłażania, względności i prostoty, lecz pokornej, ziemskiej i prawie światowej. Katolicyzm ze swą wyniosłością i okazałością obrzędów, wywołał niewiarę i ściągnął gorzkie

(*) Hamlet. Akt 3.

jej oddziaływanie; protestantyzm w zażartej walce z władzą papiezką, przyszedł do deizmu, wyzutego ze szczytności, energii i idealnych pomysłów. Poezya tchnienia religijnego pozbawiona, runęła w stan słabości; satyryczna i dydaktyczna naprzemian, przestała bydź wyrocznią i była tylko zabawą, igraszką, lub rzemiosłem. We Francyi lodem zdejmująca oziębłość Saint-Lamberta, dowcipna wytworność Woltera, nie zastępowały miejsca ożywczego ducha, z natchnienia pochodzącego, w prawdziwych synach Muzy. We Włoszech byli tylko rymoklety i powierzchownie uczeni. W Anglii Johnson, dyktator z ciężką powagą literatury obumarłej, zniewalał podziwiać się wiecznie powtarzanym swym okresóm, zawsze podobnym do siebie, równie jałowym co do myśli, jak jednotonnym w swym składzie. Kilku wymuskanych wierszopisów, kilku poetów drugiego rzędu, cieszyło się wziętością powszechną. Gray, którego się talent nigdy nie wznosił wyżej nad mozolne mechaniczne wypracowanie, uchodził za króla Parnassu.

Goldsmith daleko naturalniejszy, lecz bez siły i głębokości, niepoznany, zostawał w poniżeniu. Potrzeba było aby pół wieku upłynęło, nim rzeczywista jego wyższość, szczérość ostro szczypiąca i wdzięk sielski, zasłużyły na uwagę i należne pochwały. W Niemczech obudzał się duch filozoficzny, lecz Ramlery, Rabenery, Gellerty, pisarże wytworni i ogładzeni, przywłaszczali stopień, należny wyższym genijuszóm. Jedynym krajem w Europie, gdzie się objawiało żywe uniesienie myśli, była Francya, miejsce pobytu Russa i Woltera. Ztąd wypływały wszystkie myśli, wstrząsające Europę; ztąd bił promieniami ów zapał oburzenia przeciw nietolerancji, ów krzyk zapamiętały przeciw zabobonom, owe gwałtowne powstawanie przeciw tyranii, którego widzieliśmy skutki. I bez wątpienia nie bez przyczyny patrzyli oni z boleścią na nieskładną massę niedorzecznych przesądów i zabójczych niesłuszności, z jakich się składała społeczność europejska. Wymowa ich ognista wniosła płomień w tę puszczę nadużyć; pożar był ogromny, odbły-

ski jego i teraz jeszcze świecą i nas przestraszają. Lecz w tej epoce, jaka smutna melancholija winna była przejmować człowieka głębiej myślącego! Burza się zbierała, ruiny się gotowały. „Nie tylko jesteśmy,“ jak gdzieś powiada Szyller, ze szczęśliwą śmiałością, „obywatelami naszego kraju, ale nadto jesteśmy obywatelami *naszego czasu.*‘ Jak odjąć się boleścią zdejmującemu wpływowi, któryśmy opisali? Młody Gete nie kusił się o to, i wyraził go w całej sile; a głos jego, co się zdawał bydź echem powszechnej boleści, przeniknął wszystkie dusze.

Ukazał się *Werter*. Było to wyrażenie powszechnej niespokojności, jak ją czuło w najskrytszych tajnikach serce człowieka młodego i poety. Była to rospacz pokolenia, stojącego nad brzegiem przepaści, rospacz, którą potęga wzruszenia właściwego genijuszowi, czyniła straszliwszą i bardziej się udzielającą, podciągając ją pod rozbiór i będąc dla niej organem. Posłuchajmy samego Getego, co mówi on w ciekawych swych pamiętnikach, wydanych pod tytu-

łem *Poezya i prawda* (*), o stanie swych uczuć, wówczas, gdy pisał Wertera.

„Było to wśród tych płonnych nauk, kiedy pozbawiony ruchu i ożywienia, wlokłem poziome życie. Zdawało się mi, że cel życia mego nie był dopięty, a wyniosłość moja oburzała się na przeznaczenie, niezgodne z memi chęciami, przeciw exystencyi bez celu i godności. Gruntowna znajomość i wyłączne upodobanie w literaturze angielskiej, której nie przestawałem zgłębiać, bardziej jeszcze zwiększyły natarczywość smutnych mych dumań. Żaden naród nie znał lepiej od Anglików, tej boleści moralnej, nikt nie rozebrał jej lepiej od pisarzy tego narodu; uczucie to zostawiło piętno na poezji i filozofii angielskiej, których charakter i wyłączną zasługę stanowi owa melancholija surowa i męzka, jakiej natchnienie tyle ma razem wielkości i głębokości.“

„W najszczęśliwszém położeniu, jakie się

(*) *Dichtung und Wahrheit.*

tylko daje wyobrazić, zdarza się, iż brak czynności, połączony z żywą chęcią działania, pędzi nas ku potrzebie śmierci, ku pragnieniu nicości. Wymagamy od exystencyi daleko więcej, niżeli nam dadź może, a te niepomierne pobory na nię nakładane, gdy nie mogą bydź ani trwałemi, ani zgodnemi z niezmierzoną chciwością czuć naszych, do tak wielkiego nierozumu przychodzimy stopnia, iż staramy się pozbyć się życia, nieodpowiadającego wysokości i wymyślnemu wymaganiu naszych wyobrażeń. Wiem, ile mi kosztowały cierpień takowe rozważania, wiem także, na jakie usiłowania zdobywać się musiałem, aby się uwolnić od ich nieprzestannej natarczywości; wziętość, jaką otrzymał *Werter*, pokazała mi, iż też same myśli, jakkolwiek chorobne, nie jednego mnie dręczyły; nie zataję więc ani tych boleści, jakie dzieliłem z ludźmi mego wieku, ani uwag o samobójstwie, uwag, które strawiły większą część mej młodości.“

„Wszystko, wyznaję, zdawało mi się jednotonném w życiu. Będąc pastwą niesma-

ku, nieczuły na miłość, nie słyszałem tego lubego głosu natury, jaki w przedziałach oznaczonych, wzywa nas do zażywania jej cudownych przeobrażeń. Nie mogę lepiej porównać tego stanu, jak z głuchotą nieszczęśliwego, którego słuch zepsuty, nie odbiera żadnych dźwięków. *Lessing* (*), jeden z naszych najznakomitszych krytyków, gniewał się na wieczną zieloność wiosny; on chciałby, aby dla odmiany, liście zamiast jednostajnej i tejże samej barwy, pokryły się kolorem szkarłatnym, lub niebieskim. Znałem Anglika, co się powiesił, aby pozbyć się nudy codziennego ubierania się; znałem uczciwego ogrodnika, który oparty na swej motyce, wołał tonem najszczerszego strapienia: zawszeż-li mam patrzeć na te przeklęte obłoki, przechodzące z jednego na drugi koniec nieba?"

„Częstokroć gwałtowność tej choroby mo-

(*) *Lessing*, który nie lubił *Jakobiego*, może chciał tylko ułożyć epigrammat na pisarza, co wiele kart poświęcił pochwale zieloności i wiosny.

ralnej, zostaje w stosunku z przymiotami i cnotami nieszczęśliwego, który staje się jej ofiarą. Względy wyższych, wymyślności przyjaźni i miłości, wszystkie trefunki ludzkiego przeznaczenia, obrażają duszę nadto drażliwą i zbyt gorączkową; zawsze słabi w walkach z naszemi ułomnościami, jesteśmy utrudzeni tą nieskończoną wojną. Bezprzestannie wpadamy w też same błędy, częstokroć one się wiążą z cnotami, i będąc w niemożności oddzielenia jednych od drugich, wprawieni w rospacz tą nieuleczoną słabością, usiłujemy odnieść nad nią górę, zadaniem ciosu sztyletem."

„Takie były myśli, których niebezpieczna atmosfera, przenikała zasępioną moję imaginacyą. Długo przemyśliwałem nad rozmaitemi śrzodkami, do jakich się człowiek może uciec, dla uwolnienia się od życia. Smierć nade wszystko Ottona, wzbudzała we mnie podziwienie: pokonany, lecz jeszcze pan części świata, duma boleśnie o ofiarach, któremi wkrótce ambicja jego, usieje pole bitwy, postanawia nie dopuścić się zbrodni,

zamierza pozbyć się życia, wyrzec się państwa i światła dziennego. Przyjaciele jego sproszeni na wielką ucztę, nie domyślają się bynajmniej o tym zamiarze ich cesarza i bohatyra. Nazajutrz rano, znajdują go na łożu z wyrazem pogodnej spokojności na czole, przeszytego puginałem. Ze wszystkich samobójstw, jest to może jedyne, dowodzące w sprawcy jego największej siły duszy i swobody umysłu.‟

„Miałem dosyć piękny zbiór starożytnej broni; między innemi sztylet ślicznej formy, kosztownie osadzony, którego ostrze kończate, kierowane ręką pewną, mogłoby w chwil niewiele tego dokonać, co Szekspir nazywa *wielką akcyą rzymską* (*). Kilkakroć przymykałem go do łona; sił mi brakło, i wkrótce przekonałem się, iż to pragnienie śmierci, było tylko we mnie fantazją smutnego stanu nieczynności. Począłem śmiać się z siebie, i to mię uleczyło. Jednakże też same uczucia nudy, ciągle napastujące, jeszcze mię dręcią

(*) Kleopatra.

czyły. Potrzeba mi było dzieła poetycznego, w którém mógłbym spisać, dla własnego odpoczynku, smutne te myśli; ten jedyny pozostawał śrzodek dla dania im ruchu, aby wyrażając je, z nich się otrząsnąć. W tej chwili rozeszła się wieść o śmierci młodego Jerusalema, jednym rzutem plan *Wertera* natychmiast był ułożony; dzieło jednym polotem myśli poczęte, podobnież zostało napisane, i przywidzenia młodość mą prześladujące, oblekły się w rzeczywistość, co mię zupełnie wyprowadziło z choroby (*)."

Tak więc Werter, któremu tylu krytyków zarzucało fałszywość sentymentalną myśli i stylu, był dziełem niepospolicie prawdziwém, co do jego autora i epoki. Namiętnie wydane żale, których Gete stał się echem, wydobywały się z łona cierpiącej Europy. Mnóstwo głosów naśladowczych odpowiedziało na to wezwanie. Wszystkie narody chciały mieć swego Wertera. Plemie płaczliwe i grobowe nagle się ukazało i Niem-

(*) T. 2. str. 101.

cy rozlegają się jeszcze smutnemi wrzaski tych *Kraftmänner*, ludzi silnych, mocnych, jak sami siebie nazywali. Siła ich, była tylko bezsilnością, moc przeświadczała o ich słabości. Gete, co pierwszy wydał ten krzyk boleści, postrzegł wkrótce śmieszność, towarzyszącą usiłowaniom jego uczniów; zmienił więc drogę i utworzył *Goetza Berlichingen*.

Zawsze nierad z teraźniejszości, już nie w otchłani wiecznego pokoju, szuka Gete przytułku; wzrok jego sięga wieków przeszłych, owych czasów siły i energii, wieku żelaznego i bronzowego. Na wieki minione rzuca tylko smutne wspomnienia, spójrzenie żalu i boleści. Jest to rozwinięcie nowe tejże samej myśli, albo raczej tegoż samego uczucia niesmaku, poruszającego Europę. Jak Werter podał hasło sentymentalności sceptycznej, malowniczej przysady i powszechnej melancholii, tak *Goetz Berlichingen* dał początek nieprzebranej liczbie dramatów rycerskich, o których tytułach nawet już zapomniano. Lecz rzeczywisty wpływ obu tych dzieł, dalej się rozciągnął; Byron, szukał

zapewne natchnienia w użaleniach Wertera, Walter-Skott począł zawód literacki od przekładu dramatu niemieckiego. Bez wątpienia ta praca młodości, była stanowczym krokiem względem skłonności umysłowych autora angielskiego; godna jest uwagi, iż wszystkie dzieła, na których się gruntuje sława nowego pisarza romansów, są poświęcone obrazom obyczajów, wyprowadzeniu na scenę starożytnych ubiorów, jakie genijusz poetycki niemieckiego poety, pierwszy raz na jaw wystawił. Pod wpływem dwóch tych pierwszych prób młodego Getego, dwie nowe drogi stanęły otworem: jedna dla rozbieraczów serca ludzkiego, których jest powołaniem wystawić w ich rozmaitości złożonej i chorobnej, nędze wewnętrzne cywilizacji; druga dla ludzi obdarzonych potrzebną czułością i imaginaciją, aby mogli ożywić przeszłość w szczegółach i całości.

Tu się kończy pierwsza epoka jego talentu; w niej widzieć można cały zapał i niechęć, wrzące w stanie spółczesnego towarzystwa. Entuzyazm i gorzko gryząca uszczy-

pliwość, w niej są zamięszane; znudzenie w bycie teraźniejszym, niepewny żal przeszłości, rospacz o pomyślniejszą przyszłość, społem się łączą. Nieporządna siła wyraźnie się objawia. Wkrótce ujrzymy nową dla Getego następującą erę, gdzie te żywioły, pełne podniesionego życia, uszykują się i same przyjdą do porządku.

Przez sześć lat całych, Gete bez odpoczynku pracował nad szczególniejszém dziełem, jakie miało bydź wyrażeniem tego drugiego rozwinienia jego myśli, dziełem, które rozmaicie sądzone, częstokroć źle wyjaśniane, było przedmiotem zażartych krytyk. *Lata nauki*, czyli *rzemieślniczego terminowania Wilhelma Mejstera*, przedstawują powszechnie znaną zagadkę, znamie poetyczne, obleczone osłoną form mieszczańskich, traktat filozofii i estetyki w powłoce gminnej i pospolitej. W Anglii i w Niemczech za ukazaniem się tej książki, nastąpiło długie szemranie zawiedzionej ciekawości. I jakże! wymowny autor *Wertera*, przestał na skreśleniu scen najmniej interesownych życia zwy-

czajnego. Co za upadek! jaki przedmiot zdziwienia!

Jednym wydało się dzieło niemoralném, drugim zakrawającém na pedancką przysadę, a nadewszystko w nudę wprawującém. Krytycy angielscy nie widzieli w tym romansie nic, coby przypominało zwyczaje dobrego towarzystwa i wytworność obyczajów. *Nowalis* poeta i filozof spirytualista, odkrył w Mejsterze dążenie do materjalizmu i zaprzanie się nadprzyrodzonych wyobrażeń, którego wielce nie pochwalał. Trudno jest wszystkim podobać się; Gete wpadł na tajemnicę niepodobania się nikomu. Tu go obwiniano o mistycyzm, tam o deizm, a nawet o ateizm. Nakoniec Fryderyk *Schlegel*, w rozbiorze krytycznym (*), wyłożył swe zdanie o Mejsterze i znaczeniu, jakie do tego dzieła przywiązywał. Stało się to hasłem; głos publiczny zmieniając ton stopniami, ogłosił

(*) *Charakter Wilhelma Mejstera*, pomieszczony w dziełach Schlegla, przejrzany i poprawiony przezeń w ostatniej edycyi dzieł jego.

w Niemczech *Wilhelma Mejstera* za arcydzieło jego autora.

Nie sądźmy o niém pod względem sztuki, przestańmy na rozważeniu go jako świadectwa wysokiej wartości, posługującego ku wyjaśnieniu historji umysłowej Getego. Rospaczą tchną poprzednie jego dzieła; nowe pełne jest nadziei. Ow młody człowiek, co nic nie widział w świecie, tylko nieodgadnioną tajemnicę, znalazł jej rozwiązanie. Wszystko się wyjaśniło, wszystko uszykowało się w porządku, wszystko przyszło do stanu spokojności w jego oczach. Uskarżał się, iż życie nie przedstawiało nic wzniosłego, nic dosyć wielkiego, nic szlachetnego. Nakoniec odkrył, iż nie braknie ideału na tym padole, dla przedmiotów i zatrudnień najpospolitszych na pozór. Ten płomień błędny wyuzdanej exaltacyi, nie gubi się i nie rozprasza się więcej w fantastycznych wzlotach. Oczyścił się on nie tracąc siły, zachował swą potęgę, stawszy się spokojniejszym i większego użytku. Zpośrzód żywiołów zmięszanych w groźnym bezrządzie, pokój i har-

monija nagle się wynurzyły. To jest rozwiązanie zagadki, jaką Wilhelm Mejster był dla krytyków; aby ją zrozumieć i pojąć, nie dosyć było oceniać to dziwne opowiadanie podług zwyczajnych prawideł, należało znać Getego i jego wiek.

Cały wszechogrom, najnikczemniejszy kwiatek, ziarno piasku, kropla deszczu na skrzydle ptaka, mają swój interes i idealność poetyczną. Powiedzmy raczej, życie zamknięte i pospolite miast niemieckich trzeciego rzędu, ta exystencja tak zacieśniona i prozaiczna na pozór, ukrywa w sobie zarody poezji, namiętności, interesu, dramatu, wzniosłej patetyczności, nieśmiertelnego bohatyrstwa. Człowiek wszędzie jest tenże sam; wszędzie duch i materja, świat fizyczny i świat moralny, godzą się i zlewają się w tajemniczą harmoniją. Spójrzyjmy na to miasteczko niemieckie, gdzie Gete rozwinął scenę swego romansu. Nic pospolitszego nad jego obyczaje, nic mniej fantastycznego nad nawykłości zwyczajem uświęcone. Tam, jak w miejscu schadzki, ukazują się, filozof ze

szkoły sceptyków *Jerno*; kupiec ograniczonego rozumu *Werner*; ludzie światowi, których upstrzone pojęcia, nie dają pola do marzeń fantastycznych, *Lothario* i stryj jego; wietrznica pełna żywości i nieudanej łatwości w postępowaniu *Philina*; muzyk ślepy i entuzyasta; nakoniec istota, co zdaje się ulatywać nad granicami dziedziny idealnej i rzeczywistości, młoda *Mignon*. Wpośrzód tych osób, przedstawujących, że tak rzekę, wszystkie szczeble drabiny, od najzupełniejszego prozaizmu, do nadsfernego mistycyzmu, znalazł się przypadkiem *Wilhelm Mejster*. Jest to artysta, jest to Gete: on poczyna swe lata terminowania, ćwiczy się w poznawaniu świata i ludzi, widzi jak w niezmierzonych ramach, znajdują dla się miejsce wszystkie tak różne odcienia, jak zarysy niedostrzeżone, zbliżają ku sobie najprzeciwniejsze kolory, oddzielają farby najbliższe; dochodzi ich wzajemnego odbicia się i wpływów złożonych; przekonywa się, że dobroć Najwyższego ukryła pod skromnemi zasłony nasiona szczęścia, wielkości i na-

dziei. Wszystko w świecie i społeczności przybiera w oczach jego wagę i głębokie znaczenie. W mimicznych zabawach dzieci, widzi początek i rozwijanie się sztuk; w tych marjonetkach, naukę sztuki dramatycznej, w tych kłótniach i przyjaźniach mieszczańskich, objawianie się charakteru ludzkiego. On wierzy, rozważa, ma nadzieję i ufność w Bogu.

W tém zaś mianowicie talent Getego wielki cud wydał, iż wszystkie te tony związał, nie zmięszawszy; iż użyciem godném podziwienia na pół ciemnych i światłych rysów, scenę tak zmienną, tak rozmaitą, tak złożoną, przeobraził w całość harmonijną i jasną. Tam jak w świecie, na którym żyjemy, wszystko jest sprzeczność i nic wzajem siebie nie niszczy; nieznaczne stopniowanie w dół, godzi, że tak powiem, najfałszywsze, najsprzeczniejsze dźwięki. Sprawy, rozmyślania, namiętności, marzenia, wymysły, ułudzenia, dziecińśtwo, poświęcenie się, bohatyrstwo, błędy, żale, same nawet zgryzoty sumnienia, wszystko, co porusza życie ludzi, zaj-

muje tam swe naturalne miejsce, dostępuje najwznioślejszego znaczenia.

Oto jest dzieło, na jakie nowsi krytycy tak hardzie, nielitościwie, rzucili klątwę, jak na grube, gminne, niedorzeczne i płaskie. Mowa w niém o przedmiotach pospolitych; często bohatyrowie zasiadają za biesiadnym stołem; łakocie dawane dzieciom i szafa zamykająca te kosztowne artykuły, są przedmiotem szczególniejszego upodobania dla młodych aktorów. Ze względu na te wielkiej wagi oskarżenia, postanowiono, iż dzieło nie ma żadnego znaczenia i nie przedstawia żadnego interesu, tém nawet dowodzono wielką przewagę gastronomii, nad genijuszem Getego i Niemiec w ogólności. Jednakże Schlegel, najuczeńszy i najbystrzejszy z filozofów niemieckich, znajdował roskosz w tej dziecinnej książce; nieszczęśliwa Królowa Pruska nie przestawała jej czytać i odczytywać, i wzięła z niej za godło w swém wygnaniu, wiersze następnej treści: Kto nie skrapiał łzami pożywanego chleba, kto pełnych udręczeń nocy, na swém łożu siedząc,

nie przepędzał w płaczu, ten nie zna was niebieskie siły (*).

Nieszczęśliwa Królowa Pruska, nic nie widziała gminnego i pospolitego w myśli lub postępkach, i trudno przypuszczać, aby jedyna książka, w jakiej znajdowała pociechę i uspokojenie (**), była podobnemi skażoną błędy. Rzeczywiście jest to jedno z dzieł najwięcej jednających pociechy i zasługujących na czytanie, gdzie moralność równie jest wzniosła, jak forma powszechnie znajoma.

Wiele sztuk teatralnych, *Clavijo*, *Stella*, odnosi się do tej pierwszej epoki talentu Getego, do epoki pierwszego rozwinienia się jego genijuszu; inne, jak *Ifigenija*, *Tass*,

---

(*) Wer nicht sein Brod mit Thränen aſs,
Wer nicht die kummervollen Nächte
Auf seinem Bette weinend saſs,
Der kennt euch nicht, ihr himmlischen Mächte.
Wilhelm Mejster B. 2. 13.

(**) *Gete* w piśmie perjodyczném *Kunst und Alterthum* (1824. Band V. 5. 8.) odwołuje się do tego faktu, słusznie się zeń chełpiąc.

Egmont, stosują się do tej drugiej epoki, któréjśmy wyłożyli charakter. *Faust*, zadziwiający utwór, godzi w sceptycyzm, burzący wszystko, i olbrzymią potęgę tej filozofii, opierającej się na powątpiewaniu, jakiej wypadkiem jest rospacz i nicość. W miarę tego jak Gete z laty przychodził do dojrzalszego wieku, nadzieja więcej mistyczna i bardziej pocieszająca, przenikała do jego duszy. Tu się poczyna trzecia epoka, epoka jego starości. Kolory poety stają się łagodniejsze i bardziej napowietrzne, wszelka pamięć ziemskich namiętności zdaje się odeń odbiegać. Układa on *pamiętniki swego życia*, pamiętniki, których naiwna otwartość, tylu uległa krytykom; poezije miłe i czułe; proby estetyki godne uwagi dla głębokości i spokojności myśli; *intermedium do Fausta*, o którém jużeśmy namienili; i dalszy ciąg *Mejstera*, *lata wędrówki* (*), szczególniejszy

(*) *Wanderjahre*, lata wędrówki; *Lehrjahre*, lata terminowania. *Wanderjahre*, odpowiada wędrówkom rzemieślników.

urywek, więcej enigmatyczny dla ogółu pospolitych czytelników, nad *lata nauki albo terminowania Wilhelma.*

Z tej krainy rzeczywistej i miejskiej, gdzie Wilhelm nauczył się tego, co życie ludzkie ma w sobie użytecznego, przechodzi do nowej krainy, do krainy *znamion* i *allegoryj*. Pierwsze z tych dzieł, przedstawia nam pospolite przypadki życia; drugie otwiera perspektywę wyobrażeń religijnych i moralnych. Utopija nadziemska, lecz wielkiego znaczenia, jest tém prawie dla wieku dziewiętnastego, czém była *Królowa wieszczek* dla szesnastego (*). Znajdujemy w niej lekkość i przejrzystość w planie dzieła; dowody dojrzałego rozumu, stanowią zasadę. Widzimy tam mięszaninę wesołości i czystości, mocy i spokojności, wdzięku i zapału, stanowiącego wyłączny charakter Getego. Myśl w niém jest mędrca, forma poety; wszystko, o czém ludzie rozprawiają i co zgłębiają za dni naszych, ukazuje się w tej allegorji dosadnej

(*) *Faery Queen*, poema *Spensera*.

i przytém tchnącej szczerotą; wiara filozoficzna i religijna pisarza, wyrażoną jest nieśmiertelnemi głoskami w tej książce, wydanej przez autora jako urywek, który niemniej przeto jest zupełnym.

Widzieliśmy Getego, krok w krok za nim postępując, we trzech dziedzinach jego myśli: naprzód w sferze burzliwego wieku i wstrząśnień przestrachem zdejmujących; potém w drugiej sferze poezji wypływającej z życia prywatnego; nakoniec w dziedzinie fikcyj, utworów zupełnie poetycznych, wolnych od wszelkiego aljażu ludzkiego. Piekło, czyściec i raj poety, powtarzają się w tych trzech obrazach; pozostaje nam przywieśdź ułamki z tych dzieł rozmaitych, ułamki, których sprzeczność lepiej wykryje prawdziwość tego postępu, jakiśmy opisali, a którego systematyczna regularność mogłaby się wydadź hypotezą na traf rzuconą. W oczach młodego Wertera, życie jest tylko smutném marzeniem:

„To jest właśnie, o czém wielu myślało i to dręczące uczucie, serce me burzliwie po-

rusza. Zwróćmy uwagę na to, jak w ciasnych granicach uwięzioną jest potęga człowieka, gdzie się zatrzymują jego zacieki, gdzie kończy się jego działanie. Ileż wysileń jedynie przeznaczonych ku zaspokojeniu naszych potrzeb, ileż trudów mozolnych dla przedłużenia tego lichego życia, ileż nie doznajemy śmiertelnych wątpliwości względem naszego przeznaczenia. Mniemamy, iż jesteśmy nieomylnie pewnymi w niektórych rzeczach, a pewność nasza jest tylko pewnością snujących się marzeń. Swietny widok roztwiera się przed naszemi oczyma, lecz to tylko przywidzenie; malujemy mieniącemi się odcieniami ściany naszego więzienia i mniemamy, iż wolni jesteśmy.“

„Że dzieci nie znają tego, czego im potrzeba, wszyscy się filozofowie na to zgadzają. Lecz ludzie dorośli wiedzą-li o tém? Azaliż wiedzą, zkąd przyszli i dokąd dążą? Mająż-li dokładniejsze pojęcia o rzeczach? Powiedzcie mi co niemi rządzi; rózga, kawałek sucharka i odzienie nowe. Godne politowania dzieci!“

„Z tych dwóch klass dzieci, najszczęśliwsze, wyznać trzeba, są prawdziwe dzieci, które przestając na swym losie, z dnia na dzień żyją, nie troszcząc się bynajmniej o jutro. Szczęśliwi pomiędzy ludźmi, co do nich są podobni! Cacko dla nich jest wszystkiém. Oni czczą z głębokiém uszanowaniem poświęconą szufladę, gdzie ich matka chowa pierniki, chciwie pożerają udzielony im kawałek, i z gębą pełną wołają: jeszcze! — Szczęśliwi śmiertelni! mają huczne tytuły na wszystkie swe zajęcia się, dźwięczne omówienia na każdą namiętność: posłuchaj ich tylko, oni to pracują dla rodu ludzkiego i przyszłości! A człowiek, co wszystko to widzi, co w głębokiém upokorzeniu poznaje małą wartość człowieka, jego zapał i chęć do życia, nieudolność w osiągnieniu szczęścia, ten skupia się sam w sobie, i żywiąc w głębi swej duszy słodkie uczucie wolności, cieszy się ze swej niewoli, przywodząc na pamięć, iż to więzienie świata może opuścić, skoro się mu podoba.“

Ta obrona samobójstwa, obrona oparta

na nieszczęśliwém położeniu człowieka, niewola jego w tym świecie, niepewność działań i czcza próżność jego zamiarów, składają całą filozofiją Wertera. Zobaczmy dopiero jak tenże sam pisarz siebie zbija w prześlicznóm miejscu, które przywodzimy z *lat terminowania Wilhelma Mejstera*:

„Dla czegoż człowiek tak jest nieszczęśliwym w tém życiu? Przeto, iż rzeczywistość go nie zaspakaja; wzdycha on do lepszych przeznaczeń; a to, czego dochodzi pojmowaniem i czego pożąda, nie jest w stosunku odpowiednym z tém, co go otacza. Cierpi więc targając swe więzy. Życie jego jest wiecznóm ściganiem, upędzaniem się za szczęśliwością, jakiej ani jego usiłowania, ani czas, ani skarby, okupić nie mogą.“

„Jeden tylko człowiek tego dosięga, a to ów, którego powszechna sympatja rozciąga się do wszystkich przedmiotów, którego wzrusza wzniosła harmonija całego *universum*; takim jest *poeta*. Czuły na wszelką boleść, przystępny dla wszystkich radości człowieczeństwa, koi jedne, zwiększa i oczyszcza

drugie. Prorok, mędrzec, człowiek boski, jest on mistrzem i jednawcą pociechy świata. Wzbijając się skrzydłami ptaka, odpoczywa na wzniosłych wyżynach, szybuje ponad bezbrzeżnemi morzami, zawiesza gniazdo w wonnych gajach, przelatuje przez zgiełkiem i gwarem szumiące miasta, upajając je swém pieniem. Inni we śnie marzą, on jeden czuwa; pojmuje przeszłość w stosunkach jej z obecnym czasem; teraźniejszość w stosunkach jej z przyszłością. Znamienite to plemie prawdziwych z powołania poetów, wygasło, lecz był czas, kiedy świat im cześć oddawał. Wówczas głos ich z miejsca ich schronienia, bił ożywnym promieniem, jak głos słowika rozlega się z głębi gajów, i każdy się zatrzymywał, aby ich słuchać. Zasiadali oni przed każdém ogniskiem, u wszystkich stołów gościnność dawała im miejsce. Bogaci myślą i melodyją, nie potrzebowali innych dostatków. Bohatyr ich słuchał, zdobywca świata im się podziwiał; siedząc na rydwanie w tryumfie ciągnionym, czuł, że uragan jego potęgi i chwały prze-

minie w niewiele chwil, lecz, że jedynie usta poety opiewającego w natchnieniu, mogą uświęcić i pamięć o nich unieśmiertelnić w przyszłości. Pierwsi najwyżsi kapłani, poeci, wydali bogów, podnieśli nas do tronu niebieskiego; zniżyli aż do nas potęgę nieba. Jedynym śrzodkiem odjęcia się boleściom życia jest, aby bydź podobnymi do nich w tém wzniosłém powołaniu, aby się wynieść nad nędze człowieczeństwa, nie wyosabniając się odeń, lecz sympatyzując z niém głęboką i powszechną życzliwością."

Uważany jak poeta i moralista, Gete sam przedstawia zadziwiający przykład i wzór prawie idealny poety, taki, jakim go opisał. Narody go poważają, królowie do domu jego przychodzą. Żył on w ścisłych i poufałych stosunkach z książęty, a każda dziewica wśrzód prostego ludu śpiewa jego ody. W wieku zaburzeń i nieskładności, życie jego jest różnorodnym zbiorem w znaczeniu wzniosłém i szlachetném; nie można mu zarzucić ani podłego uniżania się, ani hańbiącej chciwości, ani intryg pokątnych; świątnica jego

w wytworném odosobnieniu, nie miała nic w sobie dzikiego, zakrawającego na mizantropiję. Czyste jego obyczaje nosiły cechę godności i wdzięku, mają charakter cywilizacji wielce udoskonalonej, lecz wolnej od wszelkiego piętna zepsucia i upadku. Uderzmy czołem, oddajmy hołd mężowi, którego życie i język, genijusz i działania, składają tak poruszającą i rzadką harmoniję!

Podziwialiśmy się umysłowi Getego, widzieliśmy stopnie rozwijania się jego, usiłowaliśmy oznaczyć celniejsze rysy jego genijuszu. Jako artysta, obdarzony zdolnością pojmowania i wydawania mocą talentu, powoli się udoskonalił przez sztukę, rozważanie, cierpienie. To co człowiek ma najbardziej zwikłanego i niedocieczonego w swym charakterze, najbardziej zadziwiającego w swém przeznaczeniu, wszystko on pojął. Co historja ma najwznioślejszego w wysokiej swej mądrości, to zebrał on i w jednę spoił całość. Umysł jego bogaty i wzniosły objął wszystko, co starożytność przekazała nam w podaniach, wszystko, czém cywilizacja nas o-

sypuje, co do światła i narzędzi. Z giętkością wrodzoną połączył on rozmaite zasoby i nabytki prawie nieskończone, i prawdziwym cudem pisma jego są jasne w opowiadaniu, naiwne w ich bogactwie i wielkości.

Wtenczas nawet, kiedy allegorja i symbola wylewają się pod twórczym jego pędzlem, Gete jest prostym i jasnym. W malowidłach jego panuje spokojność i stan odpoczynku. Ogień jego słodki i przenikający. Język nieskończenie giętki, lecz zawsze jasny. Osoby przezeń przywodzone: Faust, Philina, Klara, Taſs, Meſistofeles, Mignon, swobodne w ruchach, własném żyją życiem. Nie widać w nim, iżby jak bohatyrowie Bajrona, Russa, Jean Paul Richtera, mieli niezglozowane piętno swego twórcy i cechę genijuszu indywidualnego. Są to istoty podobne do tych, jakie Szekspir, Homer, Richardson, w ruch wprawują, prawdziwe istoty żyjące, indywidualności wybitnie wydane. Gete nimi rządzi, szykuje, każe im mówić, działać, myśleć, podług swej woli.

Nigdy nie widziano, aby on za przykładem naśladowców Walter-Skotta, zbierał materjały martwe, niekształtne żywioły, drobne szczegóły historji, i za pomocą kilku przypadków sztucznie związanych, aby nam przedstawiał próżne panorama, złożone, jeśli się godzi użyć tego wyrażenia, z okrawków i wystrzyżyn, jakie kroniki zawierają dla szperacza erudyta. Ma i on bez wątpienia swe wady, wynikające z genijuszu jego narodu, częstokroć wady jego wieku. Lecz ma też całą głębokość, energiją i lot górny. Jest to, śmiało rzec można, człowiek, który za naszych czasów wiek swój najlepiej pojął i zrozumiał.

(*Foreign Review.*— *Révue britannique.*)

Jan Wolfgang Gete urodził się 28 Sierpnia 1749 we Frankfurcie nad Menem, zakończył życie 1832 Marca 22 w Wejmarze. Szczegóły opisu ostatnich chwil życia, tego jedynego reprezentanta ducha i literatury Nie-

mieckiej, przez pisma publiczne do wiadomości powszechnej podane, tkwią jeszcze żywo w pamięci wszystkich. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć słowa, w jakich znamienity *Niebuhr* mówi o Getem, w trzeciej części historji Rzymskiej (str. 144): „Ojcowie nasi wprzód, nim my ludzie dojrzałego już dzisiaj wieku, przyszliśmy na świat, widzieli w *Götz* i innych utworach poetycznych młodego człowieka, równych lat co i Walerjusz, za jego pierwszego konsulatu, poetę, który przeszedł innych, jakimi się naród nasz szczycił, i którego nikt przewyższyć nie może. Głos powszechny, więcej niż przez pół wieku, przyznaje mu to pierwszeństwo; już trzecie pokolenie dojrzałych ludzi głosi go za pierwszego w narodzie, nie widząc kogobądź drugiego, lub współzawodnika, coby mu dorównał w zasługach, a dzieci ze czcią powtarzają jego imie, jak niegdyś Homera między Grekami. Dożył on czasów, iż literatura nasza, najwięcej za jego przyczynieniem się, zasłużyła na uwagę i szacunek za granicą, lecz przeżył w niej wiek poezyi

i młodości, i sam tylko pozostał. Życzylibyśmy, aby i dłużej jeszcze, wiecznemi ciesząc się siły, mógł wpośrzód nas przebywać, aby od nas starców, tenże sam hołd uwielbienia odbierał, jaki mu nieśliśmy w dani będąc jeszcze młodzieńcami; obym i ja mógł mu tę historją, co dank jego pozyskała, zupełnie ukończoną, przynieść w ofierze." (Pisano latem r. 1829). *Blätter für litterarische Unterhaltung 1833. № 14.*

ROZMAITOŚCI.

Rok 1834 zaczął się pod dobrą dla literatury polskiej wróżbą. Aż cztery almanaki czyli noworoczniki wydane zostały pod znakiem roku bieżącego. W Wilnie Znicz, w Warszawie Jutrzeńka, we Lwowie Ziewonija, we Wrocławiu Marzanna. Znicz noworocznik wydany przez Józefa Krzeczkowskiego, drukowany u T. Glücksberga (in 12mo str. 224, nie liczb. str. 12.) mieści w sobie poezye: Adama Mickiewicza przekład Iej sceny aktu Igo tragedyi Szyllera: Don Carlos; Kropińskiego Ludwika: Dumy na śmierć Telimeny; Antoniego Edwarda Odyńca: Fijałek, i pożegnanie do Ł.; Stanisława Rosołowskiego: wyjątki tłumaczone z Bajrona, Wiktora Hugo'na i Lamartina; kilka śpiewków i pomniejszych wierszy Tomasza Zana i Jana Czeczota. Występują tu także, po większej części po raz pierwszy, nowi wierszopisowie: Karol Czarnocki, Michał Julian Kamiński, Józef Kostewicz, Józef Kraszewski, sam wydawca noworocznika Józef Krzeczkowski, Cypryan Leonowicz (wyjątki z poe-

matu Towiany); Alexander Obrąpalski, Rdułtowski, Felicyan Romanowski, Sakowicz Eugeniusz, Dominik Zabiełło. Oprócz tych, znajdują się tu jeszcze pozgonne wiersze Stanisława Trembeckiego, A. W. Rzewuskiego i Franciszka Karpińskiego. W prozie zaś następujące pomieszczone tu są pisma: Stan Litwy do przyjęcia wiary Chrześcijańskiej, przez bezimiennego; Podróż po mojej szkatułce, dziwactwo, przez Józefa Kraszewskiego; Statystyczne obrachowanie ludności miasta Wilna w roku 1832, przez Michała Balińskiego; Wyjątki z rękopismu Fr. Karpińskiego, pod tytułem Historja mego wieku i ludzi, z którymi żyłem; Majster i czeladnik, powieść Józefa Kraszewskiego, oparta na podaniu gminném, o budowaniu kościołka św. Anny w Wilnie; Śmierć Anioła, powieść Jana Pawła Rychtera, tłumaczona przez J. Kraszewskiego. Noworocznik ten ozdobiony jest litografowanemi: portretem Fr. Karpińskiego, widokiem gotyckiej budowy kościołka św. Anny w Wilnie; przerysem wierszów Karpińskiego, oraz nótami muzycznemi, kompozycyi Wiktora Każyńskiego. Rozbiór Znicza znajduje się w *Dzienniku powszechnym*, wydawanym w Warszawie N. 43, i w *Tygodniku Petersburskim* N. 15.

— Paryzyna. Kalmar i Orla, dwa poemata z dzieł *Lorda Bajrona*, przekład *Ignacego Szydłowskiego*. Wilno, drukiem Józefa

Zawadzkiego. 1834. w 8ce, str. 58. Mamy już kilka tłumaczeń wierszem i prozą poematów i powieści Bajrona: niniejszy przekład, wykonany przez chlubnie znanego w literaturze naszej poetę, zajmie bez wątpienia jedno z przedniejszych miejsc w rzędzie tłumaczonych dotąd dzieł Bajrona.

— Stepy, romans amerykański *Jakóba Fenimora Kupera*, we cztérech tomach, tłumaczony na polski, i wydany nakładem i drukiem J. Zawadzkiego w Wilnie, jest czwartym już z kolei romansem tego autora, ogłoszonym po polsku. Szpieg, Ostatni Mohikan i Pijonierowie, poprzedziły go; dwa zaś ostatnie w ścisłym zostają z nim związku. Więcej z tego romansu poznać można obyczaje i zwyczaje Ameryki północnej mieszkańców, niż z niejednego dzieła noszącego historyczną lub geograficzną barwę. Tłumaczenie polskie zaleca się gładkością i czystością mowy. Teraz wyjdzie z kolei romans Kupera pod napisem: Czarownica morska.

— Wyszedł także w Wilnie nakładem T. Glücksberga romans P. *Alfreda de Vigny*, we cztérech tomach, przełożony na polski przez tłumacza Pastora Protestanckiego, noszącego przybrane miano *E. F. Gurskiego*. Tytuł tego romansu jest następny: Henryk

D'EFFIAT MARKIZ CINQ-MARS, albo *spisek za Ludwika XIII.*

— Nakładem i drukiem Antoniego Marcinowskiego w Wilnie wyszły w bieżącym roku dwa dziełka: RYCERZ SIERZPA, powieść W. *Blumenhagena*, przełożona z niemieckiego (w 12ce str. 172.); oraz TRZY POWIEŚCI: PRÓBA, HUGO VON BRACHT i ARFA. (w 12ce str. 92).

— Tenże P. Antoni Marcinowski wydał swoim nakładem dwa następujące, niemałego interesu, zwłaszcza dla wiejskich mieszkańców naszych, pisma; jedno pod tytułem: *Uprawa lnu, konopi i innych roślin włóknodajnych, oraz proste, tanie, litewskiemu krajowi właściwe, sposoby zatrudniania się wyrobami z nich korzystnemi; oparte na doświadczeniach przez Teodora Narbutta* (w 8ce str. 168). Pismo niniejsze, będące odpowiedzią na zadanie w roku 1826 przez Uniwersytet Wileński do konkursu ogłoszone, i przez tenże Uniwersytet zaszczycone nagrodą: wyszło teraz z druku więcej niżeli o trzecią część powiększone, oraz pomnożone wiadomością o roślinach włóknodajnych, które, oprócz lnu i konopi, mogą się w naszym kraju uprawiać z korzyścią. Drugie zaś pismo nosi tytuł: *Sposób stawiania budowli gospodarskich z wrzosu i*

gliny, *opisany przez Kajetana Krassowskiego* (w 8ce str. 16 z ryciną).

— Do nauki początkowej bardzo są przydatne dwa niedawno wydane w Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego elementarne dziełka: 1) Rys Geografii powszechnej, przez F. X. *Ansart'a* professora w kollegium królewskiém ś. Ludwika w Paryżu, przełożony z francuzkiego przez J. F. i pomnożony szczegółową Geografiją Cesarstwa Rossyjskiego i Królestwa Polskiego. (w 12ce str. 240). 2) Arytmetyka dla użytku początkowych, przez H. *Vernier* professora Matematyki w kollegium królewsk. Ludwika w Paryżu; z francuzkiego przekład *Michała Brzostowskiego* (w 12ce str. 188). Oba te dziełka wchodzą do składu biblioteki, przeznaczonej dla pierwiastkowej edukacyi i użytku szkół początkowych, a wydawanej w Paryżu przez Towarzystwo gorliwych o oświecenie i dobro ludzkości osób. W tymże celu przedsięwzięte w Wilnie wydawanie ksiąg do nauki początkowej służących, nie ogranicza się bynajmniej samém tłumaczeniem dzieł, które dla niego stały się pochopem i wzorem, lecz owszem obejmuje pisma co wyborniejsze w tym przedmiocie z rozmaitych języków już tłumaczone, już naśladowane. Teraz znajduje się pod prassą *Historja powszechna dla dzieci*, przerobiona z niemieckiego dzieła *Bredowa*, do której ma służyć

za wstęp wytłumaczone już dziełko we dwóch tomikach, napisane przez sławnego *Szlecera*, które wnet po wyjściu na świat Bredowa, drukiem ogłoszone zostanie.

— Mają w Wilnie wyjśdź z druku POEZYE *Stanisława Rosołowskiego*, we dwóch tomach, częścią z pism perjodycznych, częścią w rękopismie, znane publiczności naszej. Prenumerata wynosi rubli dwa srebrem.

— W Krakowie wychodzi teraz pięć pism perjodycznych: 1) *Gazeta Krakowska*; 2) *Rozmaitości*, pismo literaturze poświęcone, wydawane raz na tydzień przy Gazecie; 3) *Tygodnik*, pismo polityczno-literackie; w pierwszych jego numerach znajduje się ciekawe pismo o Kościele starożytnym w Gdowie; 4) *Pamiętnik Farmaceutyczny*, pod redakcyą Florjana *Sawiczewskiego* professora Uniwersytetu Krakowskiego, wychodzi od początku roku bieżącego, raz na miesiąc; w pierwszym numerze, zawiera między innemi interesującą wiadomość o wodach Szczawnickich w Galicyi; 5) *Dziennik dla płci pięknej*, pod redakcyą Józefa *Wyleżyńskiego*.

— W Warszawie w bieżącym roku wychodzić zaczęło nowe pismo perjodyczne,

nakładem PP. Bossange Pére, Jana i A. E. Glücksbergów i Józefa Kaczanowskiego, pod tytułem: Magazyn Powszechny; tłumaczone lub naśladowane podług pism wychodzących za granicą pod napisami: Penny Magazine, Magazin Pittoresque, Pfennig Magazin i t. p. Wychodzi raz na tydzień, z rycinami na drzewie rzniętemi, i obejmuje opisy świątyń i sławniejszych gmachów; zwyczaje i obyczaje różnych ludów; ważniejsze wypadki; życie znakomitych ludzi; różne przedmioty historji naturalnej, wynalazki, odkrycia, wiadomości o zjawiskach natury i t. p. Cena prenumeraty rocznie w Warszawie wynosi zł. pol. 18, za granicą u Księgarzy *nigdzie* wyższą nie będzie nad 23 zł. pol. rocznie.

— W Warszawie, nakładem księgarni S. H. Merzbacha, wychodzi zbiór sztuk dramatycznych, grywanych na teatrze Warszawskim. Wyszły już z druku następujące: *Mirandolina* czyli *piękna gosposia*, komedja we 3ch aktach, naśladowana z *Goldoniego*, przez B. *Halperta*. — *Pokoik Zuzi*, krotofila ze śpiewkami w 1m akcie, z francuzkiego przez *Fr. Szymanowskiego*. — *Nieproszeni goście*, komedja w 1m akcie, przez *Fryderyka hrabiego Skarbka*. — *Kto wie na co się to przyda*, krotofila ze śpiewkami w 1m akcie, z niemieckiego przez B. *Halperta*. — *Zampa* czyli *narzeczona z mar-*

muru, opera komiczna we 3ch aktach, z francuzkiego przez J. *Jasińskiego*. — *Ben Dawid* czyli *Zyd i Chrześcijanin*, drama we 4ch aktach, z niemieckiego, przez B. *Halperta*. Przy każdej książce znajduje się rycina kolorowa, a przy operze Zampa nóty muzyczne.

— P. Franciszek Salezy *Dmochowski*, tłumacz romansów Waltera-Skotta, Diukanża, Kock'a, d'Arlincourt'a i t. d., wydaje teraz w Warszawie co tydzień pod nazwaniem: *Rozrywek niedzielnych*, zbiór najnowszych powieści, tłumaczonych z celniejszych autorów zagranicznych.

— We Lwowie, z drukarni zakładu imienia Ossolińskich wyszło w tym roku dzieło: *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce*, z rękopismów, tudzież dzieł w różnych językach wydanych, oraz z listami oryginalnemi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym: Tom szósty, jako ciąg dalszy pamiętników wydawanych przez J. U. Niemcewicza. Tom piąty był drukowany w Puławach roku 1830.

— W Krakowie ma wkrótce wyjśdź z druku dzieło professora tamecznego Uniwersy-

tetu P. *Wiśniewskiego*, pod napisem: *Metoda tłumaczenia natury*. Niektóre pomniejsze pisma tego autora, jako to recenzye Logiki X. Dowgirda, romansu Dobiesławski i inne, drukowane były w Dzienniku Wileńskim.

— W Wiedniu, staraniem i nakładem hrabiego *Stanisława Dunina Borkowskiego*, kończy się już druk najpierwszego może dzieła w języku polskim, tojest *Psałterza* polskiego, znalezionego w bibliotece kanoników Laterańskich, w klasztorze ś. Florjana, niedaleko miasta Lintz, w wyższej Austryi. Historją tego arcy-ciekawego zabytku starożytności umieścił P. Borkowski w przedmowie; przydał na końcu objaśniający słowniczek; dołączone jest także fac-simile. Wprzód jeszcze, bo w r. 1827, Jerzy Samuel Bandtkie, w osobnej książce wydrukował wiadomość o tymże psałterzu.

— Kronikę miasta Lwowa, napisaną w 17 wieku po łacinie przez *Bartłomieja Zimorowicza*, burmistrza tegoż miasta, przełożył na język polski P. *Piwocki* professor gymnazium Lwowskiego, i obok z textem drukiem ogłosić zamyśla, pomnożywszy dzieło to własnemi przypiskami, do czego wiele mu pomagał X. *Barlaam Kompaniewicz*, prokurator księży Bazyljanów Lwowskich, których

własnością jest ta kronika, dotąd w rękopiśmie przechowywana.

— Dnia 17 Lutego roku bieżącego dawano w teatrze Lwowskim po raz pierwszy komedją we cztérech aktach, oryginalnie wierszem przez *Alexandra* hrabiego *Fredra* napisaną, pod tytułem: *Zemsta.* — W tymże miesiącu dawano w teatrze Krakowskim przekład poematu dramatycznego *Fr. Grilparzera* pod napisem: *Medea i Jazon* czyli *Złote runo*, wykonany przez P. *Ciszewskiego.*

— *Nałęcz*, romans historyczny F. *Bernatowicza*, przełożony został na język niemiecki przez P. *Schnaase* i wydrukowany w roku bieżącym w Lipsku.

W Wilnie dnia 11go Lutego roku bieżącego odbyło się uroczyste otwarcie nowo ustanowionej Ukazem Imiennym NAJJAŚNIEJSZEGO IMPERATORA JEGOMOŚCI danym Rządzącemu Senatowi dnia 1 Lipca roku 1833 *Akademii Rzymsko-Katolickiej Duchownej.* Posiedzenie publiczne, po przeczytaniu rzeczonego Ukazu i główniejszych paragrafów Ustaw, dla tego zakładu Najmiłościwiej nadanych, zagaił JW. Biskup *Kłągiewicz* Rzą-

dzący Dyecezyą Wileńską i kawaler, jako szczególnie mocą Ustaw i osobném poleceniem z Woli Monarszej obowiązany mieć troskliwość o najlepsze powodzenie tego zakładu. Potém Rektor Akademii, Infułat Ołycki, X. *Aloizy Osiński*, w przemowie swojej wyraził, że znaczenie, powaga i wziętość duchownego stanu, wymaga gruntownego zgłębienia nauk Bożych i cnót, chwalebnych przed ludźmi, a świętych przed Bogiem. Dalej kanonik katedralny i professor Akademii X. *Fijałkowski* czytał rozprawę: o potrzebie, pożytku i wpływie historji kościelnej na nauki teologiczne. P. *Stanisław Hryniewicz*, professor literatury łacińskiej i greckiej, mówił w języku łacińskim: o korzyściach, wypływających z poznania języków greckiego i łacińskiego, szczególniej dla duchownych; zakończył zaś posiedzenie P. *Paweł Kukolnik*, professor historji powszechnej, rozprawą w języku rossyjskim, o wpływie Opatrzności niebieskiej na losy narodów i państw.

— Dnia 1go Marca roku bieżącego wszedł w obowiązki Prezydenta Cesarskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej JW. *Tomasz Kuczkowski*, Rzeczywisty Radźca Stanu, Dok. Med., orderów ś. Anny 2go stopnia z brylant., ś. Stanisława 2go stopnia, i ś. Włodzimierza 3go stopnia kawaler.

— *Towarzystwo naukowe* w Krakowie, połączone z Uniwersytetem Jagiellońskim, obchodząc uroczyście rocznicę swojego założenia, odprawiło publiczne posiedzenie dnia 11 Lutego roku bieżącego, w amfiteatrze gmachów Nowodworskich. *Karol Hube*, Rektor Uniwersytetu i Prezes Towarzystwa, poświęciwszy zagajenie wspomnieniu o zasługach w naukowym świecie Mikołaja Kopernika, złożył sprawę z całorocznych Towarzystwa czynności. *Jan Kanty Rzesiński*, O. P. i Filoz. Doktor, zamknął posiedzenie rozprawą o Filozofii w ogólności i o dzisiejszém jej stanowisku.

Alexander Bronikowski. — Pisma Warszawskie, podług listów otrzymanych z Niemiec, smutną doniosły wiadomość o śmierci znakomitego pisarza romansów polskich historycznych Alexandra Bronikowskiego z Opola. Urodził się Bronikowski w roku 1783 w Dreznie, gdzie ojciec jego był przez wiele lat Generał-Adjutantem Elektora Saskiego. Po ukończeniu edukacyi domowej, wszedł w Pruską służbę wojskową. W roku 1802 znajdując się w Erfurcie i należąc do grona literackiego, złożonego z młodych oficerów, pisał wiersze w języku niemieckim, które były umieszczone w wydanej 1804 roku przez to grono książce, pod tytułem: *Weihgeschenke*

von Freunden für Freunde. W następnym roku był w Warszawie, a w 1806 we Wrocławiu dostał się w niewolą francuzką. Po traktacie Tylżyckim wszedł w służbę francuzką, i poźniej zostawał w sztabie marszałka Victor'a. Następnie przyjął służbę w wojsku polskiém, w pułku Ułanów; nakoniec otrzymał dymissyą z rangą majora. Odbył liczne podróże w Polsce, a potém udał się do Drezna; gdzie od roku 1825 wystąpił jako pisarz powieści i romansów z dziejów polskich. Wszystkie prawie tłumaczone są na polski język, a mianowicie: 1) *Kazimierz Wielki i Esterka*, tomów 2; 2) *Jana Kazimierza Wazy więzienie we Francyi*, tomów 2; oba tłumaczone przez *Adr. Krzyżanowskiego*; 3) *Hipolit Boratyński*, tomów 6, tłumaczony przez *Jana Kazimierza Ordyńca*; 4) *Zawieprzyce*, tłumaczone przez tegoż; oraz w 6m tomie zbioru powieści i romansów, wydawanych w 1827 r. w Wilnie nakładem J. Zawadzkiego, tłumaczone przez *Edwarda Machwica*; 5) *Mysza wieża wśrzód jeziora Gopła*, tłumaczona przez J. F. K. w Poznaniu, we dwóch tomach; oraz w jednym tomie we Wrocławiu; 6) *Elekcya*; 7) *Pretendenci:* oba tłumaczone i wydane w Warszawie; 8) *Moina*; 9) *Olgierd i Olga, czyli Polska w XI. wieku*, 5 tomów: tłumaczone we Wrocławiu; 10) *Polska w XVII. wieku*, czyli *Jan Sobieski i dwór jego*, tomów 5, tłumaczone w Warszawie; oraz we Wrocławiu. Pisał także Bronikowski histo-

rją Polską w 4ch tomikach: która pomieszczona jest w Bibliotece historycznej, kieszonkowej, wydawanej w Dreznie nakładem Hilschera. Rozbiór tej historji znajduje się w Dzienniku Warszawskim na rok 1828 w tomie XII. Naostatek pisał Bronikowski romanse z dziejów Węgierskich. Od roku 1830 opuścił Drezno i przemieszkiwał częścią w Halbersztadzie, częścią w Berlinie i Magdeburgu.

SPISANIE RZECZY W CZĘSCI PIERWSZEJ ZAWARTYCH.